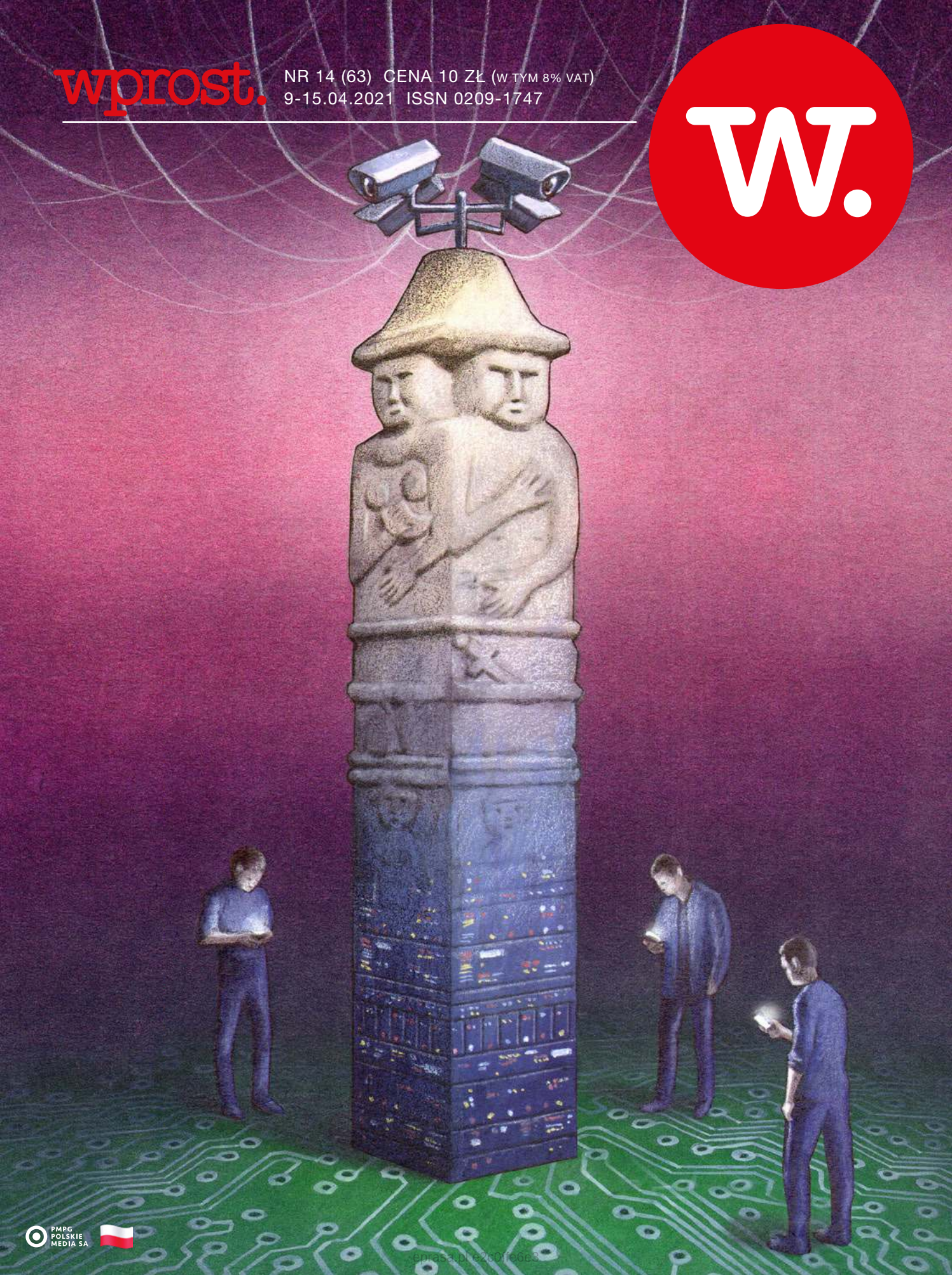


wprost.

NR 14 (63) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
9-15.04.2021 ISSN 0209-1747



PMPG
POLSKIE
MEDIA SA



opracowanie: e260f66e3

Kup **KUBEK**
TERMICZNY

i odbierz **MAŁĄ KAWĘ**
w **cafe pūnkt**



Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Kto nas śledzi, kto nas podgląda

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

W religii chrześcijańskiej Bóg jest wszechobecny i wszechwiedzący, obserwuje każdy ruch swoich dzieci – ludzi i spisuje ich uczynki. W XXI wieku także inny, niefizyczny byt obserwuje i zapisuje poczynania każdego z nas – to Big Data, czyli cyfrowy zbiór

Na początek

danych tak ogromny, że człowiek nie jest w stanie go ogarnąć. Big Data nie zapisuje jednak naszych poczynań, aby wydać wyrok na sądzie ostatecznym. Nie, Big Data jest w tym względzie dużo szybsza i skuteczniejsza, a swoje wyroki wykonuje natychmiast – pisze w okładowym tekście Bolesław Breczko.

W zeszłym roku dzień w dzień tworzone 2,5 kwintyliona bajtów danych. Ludzki mózg nie byłby w stanie przeanalizować nawet mikroskopijnego ułamka z tej sumy. Tak samo ludzki wzrok nie jest w stanie pojąć na jak wiele wyrafinowanych sposobów jesteśmy śledzeni. Ludzki słuch, z kolei, na jak wiele sposobów jesteśmy podsłuchiwani.

Śmieszna sprawa wyszła przy okazji ostatniej afery Facebooka z kolejnym już wyciekami milionów danych. Jeszcze śmieszniejsza od tego, że akurat z Polski wyciekły dane użytkowników, którzy w polu praca wpisali sobie „Szlachta nie pracuje” jako nazwę pracodawcy. Może i dobrze, że internetowych szlachciców tak pokarało.

Na początek

Chodzi o to, że ofiarą wycieku z Facebooka został sam twórca Facebooka, czyli Mark Zuckerberg. Przy okazji mogliśmy poznać jego numer telefonu, który dodał do swojego konta przed 2020 r. Oraz sprawdzić, z jakiego komunikatora korzysta. Chociaż Zuckerberg może przecież pisać z Messengera, WhatsAppa, może wysyłać wiadomości przez należącego również do niego Instagrama, to guru mediów społecznościowych poszedł do konkurencji i pisze na Signalu. Komunikatorze polecanym przez Edwarda Snowdena czy Elona Muska, który uchodzi za jeden z najbezpieczniejszych w sieci.

„Skoro Zuckerberg boi się pisać z użyciem swojego Messengera, to co się dziwić polskim politykom, którzy, kiedy mają powiedzieć coś ważnego, mówią, że **TO NIE JEST ROZMOWA NA TELEFON** i proszą o spotkanie.

Na początek

Tak ufają zapowiedziom kolegów rządu, że przecież nikt nie jest inwigilowany. Niedługo, żeby być jeszcze pewniejszym, że nikt nie podgląda i nie podsłuchuje, będą chcieć się spotykać w łódce na środku jeziora, bo wiadomo, że w restauracjach też podsłuchują.

Z drugiej strony są ci, którzy może i chcą, żeby ich podsłuchiowano i podglądano. Ale ta brawura wynika z czego innego. O ciekawej sprawie opowiadał mi parę dni temu jeden z polityków. Odpiął się całkowicie od Google’a, żeby nikt go nie lokalizował, nie sugerował co ma czytać i co oglądać. I w takim anonimowym trybie zajrzał, co w takim razie najchętniej się czyta w polskim Internecie. A tam na pierwszych miejscach, w polecanych, o tym, jak właściwie prac poduszki. Kim jest Mariusz, czyli nowy uczestnik Hotelu Paradise oraz, czy Andrzej Duda miał czy nie podłączony telefon. - To ja już wolę, żeby Google coś o mnie wiedział. Przynajmniej poczytam o czymś ciekawszym – skwitował. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



106

ODCHUDZANIE TO MARATON

Krzysztof Ferenc, trener personalny i gospodarz programu „Kanałowcy”, mówi o powodach nadwagi Polaków, o tym, czy liczenie kroków ma sens i pod jakim warunkiem można złamać dietę np. w czasie świąt.

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



24 KOALICJA PUSZCZA W SZWACH

Ostatnie napięcia w Zjednoczonej Prawicy i wywiad Jarosława Kaczyńskiego wzbudziły lawinę spekulacji na temat możliwości przeprowadzenia wcześniejszych wyborów.

29 PUŁAPKI CZEKAJĄCE NA OPOZYCJĘ

Rokowania dla opozycji,

po ewentualnym przejęciu władzy z rąk PiS, wcale nie są optymistyczne. Rząd złożony z polityków KO, Polski 2050 czy Lewicy może nie dotrzeć do kolejnych wyborów.

39 MAJSTER ZARABI WIĘCEJ NIŻ MINISTER?

Ile powinien zarabiać parlamentarzysta? Trzy lata temu prezes PiS Jarosław Kaczyński przekonywał, że nieważne ile, ważne, żeby mniej i zdecydował o obniżeniu poselskich uposażeń o 20 proc.



FELIETON

55 JAROSŁAW MAKOWSKI

SPOŁECZEŃSTWO



62 „BÓG DATA”

Big Data, czyli globalny zbiór cyfrowych danych nie zapisuje naszych poczynań, aby wydać wyrok na sądzie ostatecznym. Swoje „wyroki” wykonuje natychmiast.

76 JAK ZMIENIA SIĘ
FACEBOOK

Społecznościowy gigant filtruje treści pod kątem nieprawdziwych danych dotyczących koronawirusa.

Fot. Shutterstock

Czy to doprowadzi do zaprzestania rozpowszechniania fałszywych informacji?

FELIETON

121 WIKTOR ŚWIETLIK

BIZNES

127 PŁAĆ FRANKOWICZU,
BO CIĘ STAĆ – TO ABSURD!

Czy chcielibyśmy żyć w świecie, w którym sąd odmówiłby wydania wyroku, bo może on źle wpłynąć na sytuację pozwanego? A tak właśnie chcieliby ekonomiści w sprawach frankowiczów.





ZAGRANICA

145 **POWAŻNE KŁOPOTY MACRONA**

Afera z tajnymi restauracjami dla francuskiej elity, w których nie obowiązują pandemiczne restrykcje, może zatopić karierę prezydenta Emmanuela Macrona.



ZDROWIE

153 **TO PRAWIE CUD**

– Gdy udaje się uratować osobę z najcięższym przebiegiem COVID-19, to tak, jakby człowiek uratował samego siebie – prof. Piotr Suwalski opowiada o pacjentach, którzy wyzdrowieli z COVID, mimo że nie pomagali im już nawet respirator.

FELIETON

164 **ROBERT ZIĘBIŃSKI**

KULTURA

171 **JAK ŚPIEWAĆ
W MASECZCE**

Świat kultury „umiera z powodu trzeciego zawału”. Mam poczucie, że jesteśmy pozostawieni sami sobie – mówi Jacek Jekiel, wiceprezes Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów i dyrektor Opery w Szczecinie.

189 **CZŁOWIEK
(LITERACKIEGO) SUKCESU**

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był mistrzem prozy rozrywkowej, co dało mu bogactwo oraz miłość czytelników – o jego sukcesach i nieszczęściach opowiada książka Jarosława Górskiego.

FELIETON

200 **MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. YouTube/Opera na Zamku w Szczecinie



ORLEN

WRAP ZA 5 ZŁ

GDY TANKUJESZ
ZA MIN. 100 ZŁ*

* Promocja trwa 1-30 kwietnia 2021 r. i dotyczy zarejestrowanych użytkowników karty VITAY i aplikacji ORLEN VITAY oraz osób płacących ORLEN PAY, kartą flotową lub e-kartą flotową. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować kupon promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦 @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Wpadka rządu z otwarciem rejestracji na szczepienia przeciw COVID-19 dla czterdziestolatków nie wpłynęła na zaufanie Jarosława Kaczyńskiego do Mateusza Morawieckiego. – Premier nieustannie stawiany jest przez prezesa za wzór innym politykom. Im więcej kłopotów generują inni, na przykład Porozumienie czy Solidarna Polska, tym bardziej Morawiecki jest doceniany jako ten, który

To nieprawda, że...

wszystko potrafi załatwić. Taki prymusik – mówi nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Ostatnio premier pojechał do Budapesztu na rozmowy z Viktorem Orbanem i Matteo Salvinim w sprawie powołania nowej chadecji w Europarlamencie. – Na tym odcinku też musiał się wykazać – ironizuje nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy. I dodaje: - Trochę to śmieszne, że polski premier musi jeździć na Węgry, żeby prowadzić takie rozmowy. Przecież to Viktor Orban jest na musie, bo odszedł z EPP, uprzedzając wyrzucenie i teraz nie bardzo wie, gdzie się podziać, ale na wewnętrzny użytek odgrywa teatr, że oto wszyscy do niego przyjeżdżają, żeby go przeciągnąć na swoją stronę. Orban kreuje się w ten sposób na liczącego się gracza europejskiego. Nasz rozmówca uważa, że Morawiecki godząc się na udział w tej inscenizacji Orbana, spłacił jakieś stare długi Polski. A szanse na wspólne zbudowanie drugiej czy trzeciej siły w Europarlamencie są niewielkie. Polityk Zjednoczonej Prawicy ponadto jest zdania, że

To nieprawda, że...

ze sprawy, która nie ma większego znaczenia, zrobiono wielkie halo, żeby pokazać jaki sprawny jest Morawiecki.

- W europarlamencie zebrała się grupa posłów, którzy są niezależni finansowo, zatem bardziej skłonni do mówienia, co naprawdę myślą. A przy okazji dosyć niechętni premierowi. Oni zdystansowali się od tego przymierza Morawiecki-Orban-Salvini. Teraz są oskarżani, że nie chciało im się zakasać rękawów i popracować nad rozbudową naszej frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, a Mateusz, proszę, pojechał i prawie wszystko załatwił – śmieje się nasz rozmówca. I dodaje: - Oczywiście byłoby fajnie, żeby powstała taka solidna chadecka frakcja w Parlamencie Europejskim. Ale to Orban powinien przyjechać do Warszawy w tej sprawie, a nie Morawiecki pielgrzymować do Budapesztu.

O tym, czy Sławomir Nowak spędzi w areszcie kolejne trzy miesiące zdecyduje 12 kwietnia Sąd

To nieprawda, że...

Okręgowy w Warszawie. Już teraz ten sam sąd nie uwzględnił wniosku prokuratury o przedłużenie aresztu wobec Łukasza Z. Miał on należeć do grupy przestępczej, kierowanej, według prokuratury, przez b. ministra transportu. Dawny doradca Ewy Kopacz wychodzi z aresztu po wpłaceniu 60 tysięcy złotych kaucji. obrońcy Sławomira Nowaka mają nadzieję, że i ten polityk wkrótce wyjdzie na wolność. – Siedzi już 9 miesięcy w areszcie wydobywczym. Nie udało im się go złamać psychicznie, choć na to liczyli – mówi znany polityk PO, który jest w kontakcie z obrońcą Nowaka.

Okazało się, że Tomasz Grodzki doczekał się przydomka w Platformie nadanego przez Grzegorza Schetynę. – Któregoś dnia do Grodzkiego poszedł jeden z polityków KO i mówił, co chciałby, żeby marszałek Senatu zrobił. Grodzki nic nie powiedział, tylko spojrzał na niego spode łba. Zmartwiony polityk pobiegł do Grzegorza Schetyny zapytać, co zrobił nie tak, że Grodzki go zignorował.

To nieprawda, że...

Na to Grzegorz mu odpowiedział: „Przychodzisz z jakimiś lokalnymi sprawami z Pcimia do króla Jerzego V. Grodzki chętnie by porozmawiał – ale z Nancy Pelosi, nie z tobą” – miał drwić Schetyna. I tak w Platformie do Tomasz Grodzkiego przyłgnęła ksywka król Jerzy V.

W partii śmieją się nie tylko z marszałka Senatu, ale i z prezydenta Warszawy. Kiedy pytamy polityka z otoczenia Donalda Tuska czy sądzi, że Rafał Trzaskowski zdecyduje się zastąpić Borysa Budkę, ironizuje: - A czy on będzie miał czas, skoro się ruchem zajmuje? Chodzi o ten ruch, którego nazwy nikt nie pamięta, a Budka w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” dał do zrozumienia, że to nie była żadna przemyślana inicjatywa tylko pomysł rzucony pod wpływem emocji.

W związku z napięciem, jakie pojawiało się między Rafałem Trzaskowskim a Borysem Budką po udzieleniu tegoż wywiadu, w partii zaczę-

To nieprawda, że...

to krytykować przewodniczącego, a co gorsze – opowiadać o nim dowcipy. – Już się zaczął konflikt o premierostwo między Budką i Trzaskowskim – mówi polityk Platformy. Jego zdaniem szef PO pozazdrościł prezydentowi Warszawy popularności w rankingach zaufania, bo sam wypada w nich słabo. – W Platformie jest taki żart na temat miejsca Borysa w rankingu zaufania. Mówimy: Odwróć tabelę, Budka na czele – śmieje się polityk PO.

Jarosław Gowin triumfuje, bo warszawski sąd z powodów formalnych zwrócił wniosek Adama Bielana, dotyczący wygaszenia kadencji prezesa Porozumienia. My postanowiliśmy zapytać polityka KO, co sądzi o wicepremierze. – Kiedyś w Sejmie Radek Sikorski ze Stanisławem Gawłowskim przestrzegali mnie przed Jarosławem Gowinem. Mówili, żeby mu nie ufać. Bo kiedy mu na kimś zależy, potrafi być czarujący, a potem z dnia na dzień porzuca człowieka. Nie jest lojalny w polityce. Dlatego nie zdziwiłbym się, gdyby

To nieprawda, że...

na powrót zaczął czarować Kaczyńskiego, byle tylko znaleźć się na przyszłych listach do parlamentu – mówi znany polityk KO.

W PiS też nie szczędzi się drwin kolegom z własnego obozu. Przykładowo Piotr Patkowski, wiceminister finansów, zwany z racji noszonych okularów Harrym Potterem, jest obiektem kpin z powodu młodzieńczego wyglądu. W PiS krąży następujący żart: Dlaczego Patkowski nie został ministrem finansów? Bo mu rodzice nie pozwolili. Rzecz jasna takie dowcipy nie biorą się znikąd, tylko są wyrazem frustracji starych działaczy PiS, którzy sami posiwili w politycznych bojach i nie mogą ścierpieć, że młodzież obejmuje stanowiska rządowe. Zaś oni sami, stara gwardia Kaczyńskiego, grzeją tylne ławy w Sejmie. Po prostu: konflikt pokoleń. 



PGNiG gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski

Naszą misją jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa energetycznego. Każdemu naszemu działaniu przyświeca myśl, by działać zgodnie z interesem kraju i społeczeństwa, tak by realizować ambitne cele biznesowe i jednocześnie wspierać ideę patriotyzmu narodowego.



KOALICJA PUSZCZA W SZWACH



Fot. Adam Gierstowski / Forum

- W marcu **BYŁO CIŚNIENIE NA USUNIĘCIE ZBIGNIEWA ZIOBRO Z RZĄDU**, teraz prezes postanowił go pogonić do pracy. W stosunku do Gowina nie zmienił zdania, a nawet po ostatnich głosowaniach w sejmie zaostrzył swoją retorykę i utwierdził się w decyzji, że **TRZEBA SIĘ Z NIM ROZSTAĆ** - mówi polityk znający kuluary rozmów prezesa PiS z koalicjantami.



Tekst: **Joanna Miziołek**

Ostatnie napięcia w Zjednoczonej Prawicy i wywiad Jarosława Kaczyńskiego dla „Gazety Polskiej Codziennie” wzbudziły lawinę spekulacji na temat możliwości przeprowadzenia wcześniejszych wyborów. Znany polityk ZP, który zna kuluary rozmów prezesa PiS z koalicjantami twierdzi, że Jarosław Kaczyński słynie z tego, że nie boi się wyborów i zawsze je rozważa, ale w tym

przypadku stawiamy na 3 lata kadencji z napięciami ze strony partii, które współtworzą rząd z PiS.

W koalicji wrze

Jeszcze kilka dni temu prezes ugrupowania krytycznie wypowiadał się na temat sądów. - Jesteśmy państwem suwerennym i mamy święte prawo, żeby zreformować wymiar sprawiedliwości, który rzeczywiście w tej chwili działa fatalnie; podejmiemy ten wysiłek - zapowiedział wicepremier i prezes PiS Jarosław Kaczyński w rozmowie z serwisem Albicla.com.

Według naszego informatora słowa prezesa ugrupowania krytykujące wymiar sprawiedliwości miały zmotywować Zbigniewa Ziobrę do bardziej wytężonej pracy. - Jarosław Kaczyński pogonił Ziobrę do pracy - mówi nasz informator, który twierdzi, że jeszcze w marcu prezes PiS zakładał dymisję ministra sprawiedliwości, obecnie jednak cała złość za niepowodzenia koalicji Zjednoczonej Prawicy przeniosła się na Jarosława Gowina.

- Głosowanie dotyczące akcyzy na kampery, które przegraliśmy między innymi przez Gowina, tylko utwierdziło Jarosława Kaczyńskiego w tym, że nie da się z nim rządzić, jeśli nie można w tak małej sprawie mieć wsparcia koalicjanta - mówi nasz informator. I dorzuca:

*- W najbliższym czasie **WYDARZY SIĘ COŚ SPEKTAKULARNEGO** w relacjach Kaczyński Gowin. Jedyne co mogę powiedzieć to to, że Gowin będzie oglądał sylwester marzeń z pozycji opozycji.*

On krok po kroku będzie poza obozem Zjednoczonej Prawicy w wyniku własnych decyzji i decyzji Kaczyńskiego - mówi polityk znający kulisy rozmów między prezesem PiS i Porozumienia.

Z PSL nie wyszło, jest Kukiz

Czy PiS wobec napięć wewnątrz szykuje sobie nowego koalicjanta? - Rozmowy z PSL-em nie wyszły.

Natomiast jeśli chodzi o Pawła Kukiza, to Kaczyński go polubił. Ich spotkania wyglądają zabawnie, bo uczestniczy w nich polityk z ponad 40-letnim doświadczeniem i chimeryczny rockmen. Niemniej Ryszard Terlecki i Stanisław Tyszka starają się pouzgadniać pewne rzeczy - mówi nasz informator. Według niego Jarosław Kaczyński sfinalizuje rozmowy z Pawłem Kukizem w kwietniu, maju.

Jeśli chodzi o wewnętrzne sondaże PiS-u, to partia nie przykładą do nich obecnie dużego znaczenia. - Sondaże są teraz przekłamane. Bo ludzie są głęboko sfrustrowani. To wszystko skutki pandemii - mówi znany polityk Zjednoczonej Prawicy, który liczy, że masowe szczepienia Polaków przyniosą odbicie w sondażach we wrześniu. 



PUŁAPKI CZEKAJĄCE NA OPOZYCJĘ

Fot. Jacek Domiński/REPORTER (3)

*Rokowania dla opozycji, po ewentualnym przejęciu władzy z rąk PiS, wcale nie są optymistyczne. Na tyle, że rząd złożony z polityków KO, Polski 2050 czy Lewicy **MOŻE NIE DOTRWAĆ DO KOLEJNYCH WYBORÓW**. Dlaczego? Są trzy główne przeszkody.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Tarcia w Zjednoczonej Prawicy przybierają na sile, każdy dzień przynosi nowe spory, brakuje większości podczas głosowań w Sejmie, a na horyzoncie widać kolejne obszary, na których trudno będzie znaleźć porozumienie rządzącym. Oddala się więc trzecia kadencja rządów PiS, Porozumienia i Solidarnej Polski. Opozycja już przebiera nogami, by odebrać władzę z rąk Jarosława

Kaczyńskiego. Pojawiają się pogłoski o przedterminowych wyborach parlamentarnych, które mogłyby się odbyć pod koniec tego roku (choć wciąż znacznie bardziej prawdopodobny jest konstytucyjny termin, czyli rok 2023).

Przyjrzyjmy się sytuacji – wcale nie pewnej – że Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Lewica i inni wspólnie

WYGRAJĄ NADCHODZĄCE WYBORY

oraz uda się im pogodzić tyle wykluczających się programów wyborczych i decyzji personalnych przy obsadzaniu stanowisk, żeby w końcu sformować rząd. W dalszym ciągu przed takim rządem będą się piętrzyły ogromne przeszkody. W tym trzy najważniejsze.

O trudnościach czekających na opozycję w przypadku przejęcia władzy piszemy jak o mitycznym węźle gordyjskim, bo równie trudno będzie go rozplątać, a nie da się go przeciąć.

Przeszkoda nr 1:

prezydent Andrzej Duda

Na początku lutego liderzy Platformy Obywatelskiej ogłosili postulaty tzw. koalicji 276. Liczba nie jest przypadkowa, bo zamiarem opozycji jest osiągnięcie tak dobrych wyników w przyszłych wyborach, by w kolejnej kadencji Sejmu mieć aż tylu posłów. Jak argumentowano, chodzi o posiadanie możliwości odrzucania prezydenckiego weta, a do tego jest właśnie potrzebnych co najmniej 276 parlamentarzystów. Każda przyjęta przez Sejm i Senat ustawa na końcu musi zostać bowiem podpisana przez głowę państwa – dopiero wtedy staje się obowiązującym prawem.

Prezydent z przeciwnego obozu politycznego to największy problem dzisiejszej opozycji, bo po ewentualnej wygranej PO, Polska 2050, Nowa Lewica i reszta będą musiały jakoś funkcjonować z nieprzychylnym im Andrzejem Dudą. Nie można skrócić kadencji głowy państwa, więc trzeba zakła-

dać, że kandydat PiS będzie sprawował urząd do połowy 2025 r. – a nie ma przecież pewności, że kolejne wybory prezydenckie wygra ktoś związany z opozycją.

Zamysł, by zrobić wszystko i zdobyć minimum 276 mandatów w Sejmie, aby móc odrzucać weto prezydenta wydaje się nawet sensowny. Problem w tym, że nawet jeśli to się uda, to głowa państwa wcale nie musi wetować ustaw – bo może je wszystkie kierować do Trybunału Konstytucyjnego.

Przeszkoda nr 2:

prezes TK Julia Przyłębska

O wątpliwej samodzielności prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej napisano już wystarczająco. Wystarczy podkreślić, że niewygodne dla obozu władzy ustawy leżą w sądzie miesiącami.

Nie trzeba potrafić przewidywać przyszłości, by wiedzieć, że to samo działoby się z ustawami przyjmowanymi w parlamencie przez dzisiejszą

opozycję, gdyby do TK kierował je prezydent Duda. Planem opozycji jest wprowadzić powołanie nowego składu Trybunału, ale to czasochłonne zajęcie. Sędziowie wybierani są bowiem aż na dziewięćoletnie kadencje, a od grudnia 2024 r. będzie można wybrać tylko czworo nowych (z piętnastu). Opozycja nie będzie więc mogła liczyć na przychylność sędziów Trybunału przez długie lata. Wcześniej może uda jej się wygrać wybory prezydenckie.

*Te dwa ośrodki władzy, które **BĘDĄ KIEROWANE PRZEZ LUDZI ZWIĄZANYCH Z PIS** jeszcze przez długie lata, to już wystarczająco duże problemy,*

które utrudniałyby rządzenie PO i koalicjantom. A nie zapominajmy o największej sile obecnej władzy. Co zresztą wielokrotnie podkreślali politycy opozycji.

Przeszkoda nr 3:

Rada Mediów Narodowych

Chodzi o media publiczne, na czele z Telewizją Polską. Choć teraz dodatkowo można mieć też wątpliwości dotyczące apolityczności prywatnych mediów Polski Press, które kupił Orlen. Skupmy się jednak na mediach publicznych.

Codzienne wydania Wiadomości TVP to propagandowe ostrzeliwanie politycznych przeciwników i jednocześnie wspieranie obecnie rządzących. Ale, o czym mało kto pamięta,

*nawet po ewentualnej zmianie władzy
Prawo i Sprawiedliwość nadal **BĘDZIE
MOGŁO LICZYĆ NA PRZYCHYLNOŚĆ TE-
LEWIZJI PUBLICZNEJ.***

Wystarczy, że prezesem pozostanie Jacek Kurski, a nawet gdy obecna opozycja wróci do władzy, to nie będzie mogła go odwołać. To samo dotyczy Polskiego Radia i Polskiej Agencji Prasowej. Dla-

czego? Ponieważ może to zrobić tylko Rada Mediów Narodowych, która została powołana w czerwcu 2016 r. Jej członkowie mają sześćioletnie kadencje, które skończą się w połowie 2022 r. (z wyjątkiem Roberta Kwiatkowskiego, który został powołany w grudniu 2020 r.).

Taki rozkład terminów jednak oznacza, że nowy skład rady PiS będzie mógł powołać już za kilkanaście miesięcy – i z pewnością będą to osoby powiązane z obecnym obozem władzy, szczególnie te gwarantujące RMN większość podczas głosowań.

Opozycja próbuje z tym walczyć, ale bezskutecznie. Posłowie PSL składali już w Sejmie ustawę przewidującą likwidację Rady Mediów Narodowych, a na mocy projektu jej kompetencje miałyby przejąć Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. „KRRiT została wypchnięta przez ustawodawcę poza sferę rozstrzygania o tym, kto i jak długo będzie członkiem zarządu spółek publicznej radiofonii i telewizji. To zaś wyklucza możliwość efektywnego wykonywania zadań

przypisanych jej w konstytucji” – pisano w uzasadnieniu.

Likwidację Rady Mediów Narodowych oraz przeniesienie jej kompetencji na KRRiT zakłada również senacki projekt ustawy o uchyleniu ustawy o RMN. Projekt ma trafić do Sejmu. Szanse na przyjęcie takich propozycji są jednak iluzoryczne, nawet patrząc przez pryzmat ostatnich nieporozumień w obozie Zjednoczonej Prawicy.

Opozycja jest więc w kropce – nie tylko obecnie, ale nawet po ewentualnym przejęciu władzy i utworzeniu rządu. Nie da się bowiem na dłuższą metę rządzić, nie mogąc liczyć na podpisy prezydenta, który mógłby kierować wszystkie przyjęte przez parlament nowe przepisy do Trybunału Konstytucyjnego, w którym opozycja nie ma większości. To wszystko ogranicza rządy, bo jest równoznaczne z niemożnością jakichkolwiek działań.

Brak jakiejkolwiek sprawczości byłby mocno krytykowany przez media publiczne, w dalszym

ciągu przychylne PiS. Nieudolność, brak spełniania obietnic wyborczych, na czele z rozliczaniem poprzedniej władzy, to komentarze, które szybko przychodzą na myśl, a które by towarzyszyły PO i koalicjantom. Ewentualne przejęcie władzy przez obecną opozycję będzie więc dla niej dopiero początkiem wielkich kłopotów. 

A black and white photograph of three men, likely construction workers, standing in a quarry or construction site. They are wearing flat caps, jackets, and sweaters. The man on the left holds a shovel. The man in the center also holds a shovel. The man on the right has a mustache and wears a flat cap. The background shows a large pile of rubble and a crane.

MAJSTER ZAROBI WIĘCEJ NIŻ MINISTER?

Photo: Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ILE POWINIEN ZARABIAĆ PARLAMENTARZYSTA? *Mijają właśnie trzy lata, od kiedy prezes PiS Jarosław Kaczyński przekonywał, że nieważne ile, ważne, żeby mniej, bo „Vox populi, vox Dei. Głos ludu, głosem Boga”. Dzisiejszy wicepremier autorytarnie zdecydował wtedy o obniżeniu poselskich uposażeń o 20 proc. Sprawdziliśmy jakie nastroje panują dziś wśród zubożałych polityków i czy zadowoliliby ich powrót do stanu wynagrodzeń sprzed 2018 r.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Jest oczekiwanie daleko idącej skromności w życiu publicznym” – przekonywał na początku kwietnia 2018 r. Jarosław Kaczyński. Polacy żyli wtedy informacjami o nieprzyzwoicie wysokich nagrodach, które otrzy-

mywali członkowie rządu Beaty Szydło, z byłą premier na czele. Łącznie podatnicy mieli zapewnić rządzącym ok. 1,5 mln zł ekstra uposażeń. Dla Szydło przypadło z tego 65 tys. zł, ale rekord należał do Mariusza Błaszczaka, który zainkasował aż 82,1 tys. zł. Krytyka, z którą spotkało się ujawnienie tych informacji była dla rządzącego PiS na tyle dotkliwa, że prezes Jarosław Kaczyński jednoosobowo zdecydował wówczas o wielkim cięciu. Za pazerność koleżanek i kolegów przyszło zapłacić szeregowym posłom PiS i partii opozycyjnych – uposażenia wszystkich zmniejszono o 20 proc.

Wcześniej każdy poseł i senator inkasował co miesiąc 10 021 zł brutto uposażenia oraz 2 505 zł diety parlamentarnej. Po obniżce te kwoty stopniały do 8017 zł brutto (netto ok. 5,6 tys. zł – uposażenie) i 2004 zł (dieta nie podlega opodatkowaniu). Razem to nieco ponad 7,5 tys. zł miesięcznie na rękę. Do tego dochodzi comiesięczny ryczałt na prowadzenie biura, możliwość „dorobienia” w komisjach parlamentarnych i przywileje w posta-



Zarobki polskich parlamentarzystów w zł

przed 2018 r. 10021 brutto + 2505 dieta

po 2018 r. 8017 brutto + 2004 dieta

obniżka 20%

Fot. Shutterstock

ci m.in. darmowych podróży wszystkimi środkami komunikacji.

Szeregowy poseł zabrał

Jak dziś, po upływie kilku lat, żyje się politykom z odchudzonymi portfelami? W 2018 r. decyzja Kaczyńskiego wywołała zaskoczenie i złość nawet w obozie Zjednoczonej Prawicy, choć oficjalnie nikt nie chciał mówić o swoim rozczarowaniu decyzją szefa największego obozu politycznego. Zabrakło tych, którzy otwarcie przeciwstawialiby się zmianie wysokości swojej pensji. Za obniżką zagłosowało 226 posłów klubu PiS, ale zabrakło głosów m.in. Jarosława Kaczyńskiego i rekordzisty – Mariusza Błaszczaka. Nie zagłosowało także aż 213 posłów opozycji – kluby PO, PSL i Nowoczesnej. Przeciw byli tylko dwaj politycy – wybrany z listy Kukiz’15 Tomasz Jaskóła i wybrany z listy PiS (choć niezależny) Jan Klawiter. Obu dziś nie ma już w Sejmie.

– Tak, byłem jednym z dwóch posłów, który głosiwał przeciwko. Rozmawiałem wtedy z wieloma

posłami i wszyscy, niezależnie od opcji, przyznawali mi prywatnie rację. Wiem jednak, że w Polsce racjonalność nie zwycięża – wspomina i komentuje dziś w rozmowie z „Wprost” Jaskóła. – Za przykłady niech posłużą brak uregulowania tematu pensji pierwszej damy, niezależnie od tego, kto nią jest, czy

ustalenie siatki płac tak, żeby jednak prezydent i członkowie Rady Ministrów zarabiali najwięcej. Dziś **OBROTNY STAROSTA ZARABIA WIĘCEJ NIŻ PREZYDENT RP.**

Myślę zawsze pro-państwowo – niestety, często wbrew modzie i populizmowi. Przypomina, że 20 lat temu poseł zarabiał 4,0 – 4,4 średniej pensji, a dziś to 1,7 – 1,9. Nie oszukujmy się. Z drugiej strony są w Sejmie posłowie o tak słabym zaangażowaniu i potencjale, że w zasadzie nawet obniżona stawka z tego głosowania im się nie należy – podkreśla Jaskóła.



Zarobki parlamentarzystów stanowiły

20 lat temu
dziś

4,0 – 4,4 średniej pensji
1,7 – 1,9 średniej pensji

Fot. Shutterstock

Były parlamentarzysta ma całkowitą rację przynajmniej w jednym punkcie. Choć przez minione trzy lata skład osobowy Sejmu i Senatu się zmienił, nadal niemal nie sposób znaleźć polityka, który publicznie zabrałby głos w tej sprawie i opowiedział się za podwyżkami lub przynajmniej za powrotem do poziomu sprzed wiosny 2018 r. Zmniejszone pensje uwierają, ale na wyobraźnię działa również prawie pewna krytyka, która spotka skarżącego się na swój los.

Próba podwyżki

Jednym z nielicznych, który otwarcie powiedział, że w polskim parlamencie zarabia się dziś za mało, był poseł Maciej Gdula z Lewicy. – Tak, jestem zwolennikiem (podwyższenia płac w parlamencie – red.), bo realnie poseł dzisiaj zarabia ok. 5,5 tys. zł. To jest to, ile mu zostaje po potrąceniu wszystkiego, po potrąceniu wydatków na kampanię. To jest bardzo mało. Znam wielu prawników i lekarzy, którzy mówią mi, że w życiu by się nie zdecydowali, żeby być posłem,

bo to by ich finansowo wykończyło. Oczywiście to jest przesada – mówił Gdula w grudniu 2020 r. na antenie RMF FM. Maciej Gdula wiosną 2018 r. nie głosował za obniżką, bo lewica nie miała wówczas reprezentacji w parlamencie, ale odnosił się do głosowania już z obecnej kadencji.

W połowie sierpnia 2020 r.

*„w Sejmie zawiązało się porozumienie ponad podziałami (z politykami PiS, PO, PSL i Lewicy), które **DOPROWADZIŁO DO PRZEGŁOSOWANIA PODWYŻEK dla posłów,***

ministrów, samorządowców, podniesienia partyjnych subwencji i ustalenia wynagrodzenia dla pierwszej damy. Wyłamali się jedynie Konfederaci, kukizowcy, posłanki i posłowie partii Razem i niezrzeszeni. Gdyby efekty głosowania weszły w życie, posłowie zarobiliby o ok. 4,5 tys. zł brutto więcej, czyli z nawiązką wyrównano by im poprzednią stra-

tę. No właśnie, gdyby. Burzę, która rozpętała się po tym głosowaniu, politycy zapamiętają na długo. Szczególnie mocno oberwało się przedstawicielom opozycji, którzy od swoich wyborców przez kilkadziesiąt godzin słyszeli, że ręka w rękę z władzą zadbali o swój byt, gdy reszta kraju zмага się z kryzysem wywołanym przez koronawirusa. Warto dodać, że głosowano w środku lata, gdy, jak się okazało później, nie było mowy o przygotowaniach do drugiej i trzeciej fali pandemii oraz niwelowaniu ich skutków.

– Nie wstydzę się tego głosowania, które się odbyło nad podwyżkami. Moim zdaniem to były dobre rozwiązania w złym momencie – oceniał po kilku miesiącach poseł Lewicy. Czy do dziś zmienił opinię? – Dziś skłaniam się do podwyższania płac pod warunkiem, że będzie to dotyczyło kolejnej kadencji Sejmu i Senatu. Posłowie nie powinni podwyższać swoich zarobków z dnia na dzień. Jestem też zwolennikiem dostosowywania poziomu płac ludzi zatrudnianych przez państwo, do poziomu oferowa-

nego przez prywatnych pracodawców. Na przykład nauczyciele w szkołach publicznych powinni zarabiać tyle samo, ile ci w prywatnych. Nie twierdzę, że poseł ma dostawać tyle, ile dostaje menedżer w korporacji, ale pozostawienie parlamentarnych pensji na obecnym poziomie spowoduje, że w przyszłości do polityki będą się garnąć głównie dwie grupy: aparatczycy i ludzie bogaci – mówi w rozmowie z „Wprost” Maciej Gdula.

W innych rzędach ław zajmowanych przez opozycję sprawa jest komentowana nieco inaczej. – Nie wiem. Naprawdę nie wiem, czy drugi raz głosowałbym tak samo.

*Zarabiamy dziś mniej **PRZEZ POPULIZM KACZYŃSKIEGO** i to jest jasne, ale po ludzku trzeba zrozumieć tych ludzi, którzy latem rzucili się nam do gardeł.*

Piąty rok walki z PiS, punktujemy ich jak tylko się da, a tu nagle komunikat o wspólnym głosowaniu za

podwyżką. Tylko to się przebiło, a nie żadna dyskusja o tym, że w Sejmie potrzebna jest jakość i tę zapewnią tylko przyzwoite pieniądze – słyszymy od polityka opozycji. – Nie powiem, że PiS nas wtedy zaszachował. Bardziej odczuliśmy, że w żadnej sprawie nie można im ufać i do sprawy podwyżek wrócić już po wygraniu następnych wyborów. Na własnych warunkach – dodaje nasz rozmówca.

Kierunek Bruksela

Zamieszanie z sierpnia 2020 r. widziane z perspektywy koalicji rządzącej wspominać jest jako stracona szansa. – Okazało się przy tym głosowaniu, kto jest prawdziwym populistą. Zarzucają populizm Jarosławowi Kaczyńskiemu? To bzdura, bo kiedy zapadała decyzja o obniżce, takie były oczekiwania i atmosfera po wielotygodniowym bombardowaniu ludzi kwotami premii. Było, minęło. Płace wszędzie poszły w górę i teraz niewielu by się sprzeciwiało, ale lepiej było krzyczeć, że ten „zły PiS” znów coś knuje – parlamentarzysta ze Zjednoczonej Prawicy nie ukrywa,

że sytuacja dojrzała do tego, żeby politycy zarabiali więcej i ma wyraźny żal do polityków opozycji. Podobnie ocenia to jego koalicjant i w rozmowie z nami mówi o rozwiązaniach, które należałoby zastosować przy określaniu wysokości parlamentarnych uposażeń.

– Płace w Sejmie są żenująco niskie. Nie ma drugiej takiej branży, w której zarobki od końcówki lat 90. ubiegłego wieku nie tylko nie wzrosły, ale wręcz spadły o 20 proc. – Powinniśmy się zdecydować na jedno z dwóch rozwiązań – albo nie płacić posłom, ale też nie ograniczać ich aktywności zawodowych, albo płacić na tyle godnie, aby posłowie nie mieli potrzeby szukania innych zajęć – zaznacza nasz rozmówca.

Dziś często poszukiwanie innego zajęcia sprowadza się do walki o biorące miejsce na liście w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Panuje powszechne przekonanie, że dopiero wyjazd do Brukseli i Strasburga pozwala na realne odczucie korzyści płynących z uprawiania polityki i na tle PE

Parlametarzyści zagraniczni zarabiają

na Węgrzech	14 000 zł
w Czechach	16 000 zł
w Niemczech	45 000 zł
we Włoszech	70 000 zł

a Polacy w Parlamencie

40 000 zł (bez dodatków)

nasz Sejm i Senat są coraz bardziej zgrzebną prowincją. Rzeczywiście, w zależności od kursu euro, polski eurodeputowany inkasuje miesięcznie ok. 40 tys. zł brutto bez dodatków. Kwota robi wrażenie i jest wyraźnie wyższa niż to, co oferuje się nad Wisłą, ale lepsze warunki czekają też na polityków w większości unijnych parlamentów krajowych. Nie chodzi tylko o kraje wyraźnie od nas bogatsze, bo na ok. 14 tys. zł miesięcznie pracę swojego parlamentarzysty wyceniają Węgrzy, a prawie 16 tys. zł płaci się w Czechach. Do poziomu europejskich krezusów, którymi są nasi zachodni sąsiedzi nie dobijemy pewnie w bliższej ani dalszej przyszłości – prawie 45 tys. zł miesięcznie dostaje parlamentarzysta z Niemiec. Wciąż jednak daleko mu do europejskiego rekordzisty z Włoch, gdzie poseł zarabia niemal 70 tys. zł. – Bądźmy poważni. Przy takich kwotach żaden płot wokół Sejmu nie zatrzymałby ludzi, którzy przyszliby nas przegonić. Nie o to chodzi. Teraz jednak pensja wykwalifikowanego budowlańca przegania naszą i niedługo dojdziemy do punktu,

Kraj

w którym majster zarobi więcej niż minister. To już daje do myślenia – kwituje ostatni rozmówca „Wprost”, ważny polityk obozu władzy. 

**Jarosław Makowski**

Bezmyślność i nienawiść

Istnieją sytuacje, o których się mówi, że wołają o pomstę do nieba. Z taką oto sytuacją mamy do czynienia za sprawą sędzi Trybunału Konstytucyjnego, była polityczką PiS, Krystyną Pawłowicz. Co uczyniła Pawłowicz? Ujawniła tożsamość 10-letniego dziecka, gdyż oburzyło ją to, że – jak

Felieton

wynika z jej wpisu w mediach społecznościowych – nauczyciele mają się do dziecka zwracać używając imienia żeńskiego, odmiennego od zapisanego w oficjalnych dokumentach.

To, kim jest Pawłowicz, w zasadzie wszyscy wiemy.

Przyzwyczała opinię publiczną -
**JEŚLI W OGÓLE W TAKIM PRZYPADKU
MOŻNA MÓWIĆ O PRYZWYCZAJENIU -**
*do niekonwencjonalnych zachowań, nie
przebierając w słowach, obrażając ludzi,
wyzывая dziennikarzy.*

Ale wielu sądziło, naiwnie, jak się okazuje, że jest to element politycznej, ostrej walki. I że sędzia Pawłowicz jako gorliwa katoliczka, która - gdy widzi tylko Kościół natychmiast klęka - nie podniesie ręki na dziecko. W Biblii dziecko jest symbolem kruchości, osobą, który w oczach Boga, wymaga z naszej strony, dorosłych, czułości i troski. Dlatego Jezus mówi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu

z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25,40). Jak widać, Krystyna Pawłowicz w sposób doskonały potrafi ignorować przesłanie ewangeliczne, jeśli kłóci się ono z jej ideologicznym zaciętrzewieniem.

W przypadku Krystyny Pawłowicz widać też jak na dłoni, co się dzieje, gdy ideologia zastępuje myślenie. Przecież, gdyby chwilę pomyślała, to powinna przewidzieć konsekwencje swojego wpisu dla niewinnego dziecka. Czym zatem w przyzwoitym świecie i przyzwoitym społeczeństwie jest myślenie? Myślenie nie prowadzi do żadnej wiedzy, nie daje żadnej przydatnej do życia mądrości (mądryemu wcale nie jest lżej, wręcz przeciwnie!), nie rozwiązuje żadnej zagadki świata, i – co kluczowe – nie daje żadnej siły do działania, raczej powstrzymuje przed działaniem. Myślenie woli niemoc niż przemoc. Myślenie jest zatem aktem bezinteresownym. Kiedy rzeczywiście myślisz, to chcesz tylko dociec, jak jest naprawdę, a nie czy odniesiesz sukces, zarobisz kasę albo jaki zysk polityczny osiągniesz. Dążąc do praw-

dy, sięgamy po rozmaite środki: doświadczenie, eksperyment, świadectwa innych. Ale wiedzieć, jak jest naprawdę – a tego nauczyłem się od ks. Józefa Tischnera - to pozwolić być temu, co jest. Myślenie pozwala być i dlatego tak ściśle związane jest z miłością. Myślę, więc kocham!

*Bezmyślność zaś to nienawiść.
Bezmyślność pomnaża nieszczęścia
świata. W tym przypadku **OFIARĄ JEST
NIEWINNE DZIECKO.***

I jeszcze nienawiść. Jest jej wokół nas dużo. Za dużo. Jako młody dziennikarz rozmawiałem o nienawiści z prof. Barbarą Skargą. To ona powiedziała mi, że - by zrozumieć to zjawisko - najlepiej zacząć od analizy języka, bo w nim skrywa się mądrość dziejów i ludów. „W języku polskim nienawidzę znaczy: nie chcę widzieć, nie-na-widzę. A więc coś odrzucam, czegoś nie mogę znieść. To jest nie tylko brak akceptacji, to dużo więcej, to chęć unicestwienia, zniszcze-

Felieton

nia. (...) Zresztą popatrzmy, z jakimi pojęciami wiąże się słowo nienawiść: nienawiść zżera, czasem wybuch z nieposkromioną siłą, z pianą na ustach, ale bywa też skryta, bywa bezsilna, sączy się jak jad. Nienawiść truje, zieje się nienawiścią niby ogniem i ten ogień spala. Nienawiść niszczy, bywa też ślepa, bezliotosna, okrutna...”.

Nienawiść łączy się z widzeniem. Rodzi się, gdy coś, czego nie chcemy widzieć, pojawia się na naszym horyzoncie. W zasięgu naszego wzroku. Kłuje w oczy. I dlatego gdy się pojawi, wyzwala w nas gniew. I przemoc. Odbiera zdolność jasnego oglądu rzeczy. Dlatego Skarga powie, że nienawiść często jest ślepa, bo nie chce patrzeć, nie chce widzieć i nie potrafi dostrzec racji przeciwnika. I dalej: „Nie umie sądzić, nie szuka dystansu wobec własnych uczuć, własnego gniewu. W wybuchu nienawiści, wybuchu gniewu i w zaślepieniu łatwo jest skrzywdzić kogoś niewinnego. Nienawiść uderza ślepo. Ślepnie zupełnie, gdy zastyga, gdy się utrwała, gdy jak jad się sączy. Wszystko tym jadem zatruwa,

Felieton

wszystko przesłania i tym samym odbiera możliwość rozumnej oceny”.

Do czego prowadzi bezmyślność i nienawiść, pokazała nam sędzia Trybunału Konstytucyjnego Krystyna Pawłowicz. I nasze oburzenie nie zmienia faktu, że w przyzwoitym społeczeństwie nie wszyscy są winni, ale - a jakże - wszyscy są odpowiedzialni. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jarosław Makowski

Filozof, teolog, publicysta, samorządowiec, miejski aktywista, szef Instytutu Obywatelskiego. Autor między innymi: „Wariacje Tischnerowskie” (2012), „Pobudka Kościele” (2017). Jego nowa książka: „Kościół w czasach dobrej zmiany” (2021).

wprost

SERWIS SPECJALNY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

NAJNOWSZE INFORMACJE ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM

SPRAWDŹ ➤

PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY



1

KKinał/Fot. Shutterstock



„BÓG DATA” JEST WSZĘDZIE, WIDZI WSZYSTKO, WYBIERA ZA CIEBIE

*W religii chrześcijańskiej Bóg jest wszechobecny i wszechwiedzący, obserwuje każdy ruch swoich dzieci – ludzi i spisuje ich uczynki. W XXI wieku także inny, niefizyczny byt obserwuje i zapisuje poczynania każdego z nas – to **BIG DATA, CZYLI CYFROWY ZBIÓR DANYCH TAK OGROMNY, ŻE CZŁOWIEK NIE JEST W STANIE GO OGARNAĆ.** Big Data nie zapisuje jednak naszych poczynać, aby wydać wyrok na sądzie ostatecznym. Nie, Big Data jest w tym względzie dużo szybsza i skuteczniejsza, a swoje „wyroki” wykonuje natychmiast.*



Tekst: **Bolesław Breczko**

Każdego dnia 2020 roku generowane było 2,5 kwintyliona bajtów danych. W tym miejscu powinienem przyrównać tę wielkość do innej, łatwiejszej do wyobrażenia. Powinienem np. podać równowartość tej liczby w godzinach filmów wysokiej jakości. Niech będzie: to tyle samo, co 2,5 kwadryliona godzin filmów wysokiej jakości.

Ludzki mózg, który jakieś 50 lat temu wymyślił, jak produkować, przetwarzać i magazynować dane cyfrowe, dziś nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak dużo ich powstaje tylko jednego dnia. I nawet jeśli wziąć tylko maleńki fragment tych danych, to jest ich zbyt dużo do przeanalizowania przez człowieka.

W tym miejscu do akcji wkracza Big Data, czyli zbiór sposobów na „ogarnięcie” oceanu danych produkowanego każdej sekundy.

Dane od strumyczka do tsunami

Na początku ery komputerów, aby dane w ogóle powstały swoją rękę musiał przyłożyć do tego człowiek, a konkretnie inżynier lub programista. To on

Spółeczeństwo

wprowadzał karty perforowane do pierwszych komputerów i pisał programy do tych bardziej zaawansowanych. Przełom wieków, to także przełom w produkcji danych. Razem z rozwojem sieci 2.0, każdy jej użytkownik zaczął tworzyć dane poprzez pisanie postów na forach, publikowanie zdjęć i filmów w mediach społecznościowych. Mniej więcej w tym samym momencie pojawiły się też dane generowane automatyczne, takie jak np. dane pogodowe lub giełdowe.

*Jeśli rozwój sieci 2.0 sprawił, że dane popłynęły strumieniem, to to, co stało się później było niczym **TSUNAMI DANYCH.***

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym popularyzowały się smartfony, rozwijał się Internet Rzeczy (IoT – internet of things). Wspomniane „rzeczy” to wszelkie urządzenia podłączone do internetu nie będące komputerami, serwerami

czy wspomnianymi smartfonami. To np. podłączone do sieci „inteligentne” sprzęty AGD i RTV, to czujniki czystości powietrza w popularnej aplikacji Airly, to domowe i przemysłowe systemy bezpieczeństwa wyposażone w czujniki ruchu, to monitory stanu zdrowia, to czujniki RFID w sklepach zliczające wchodzących klientów, to w końcu niezliczone czujniki monitorujące procesy wszystkich gałęziach przemysłu.

Dzisiejszy świat nie istnieje bez Big Data.

Wnioski, trendy i cyfrowe przewidywania

Dane w Big Data mogą być nie tylko składowane i przetwarzane, ale też analizowane. Na podstawie tych analiz mogą być następnie generowane wnioski, odkrywane trendy i przewidywane zachowania. Analizy te coraz częściej decydują też o naszej rzeczywistości.

Włącz YouTube. Zastanawiasz się dlaczego widzisz propozycje filmów, które widzisz? To Big Data po analizie milionów użytkowników i miliard-

Spółeczeństwo

dów filmów wywnioskowała, że najchętniej w nie klikniesz. A Big Data pracuje dla YouTube’a i chce abyś klikał lub klikała w filmy i topił kolejne minuty i godziny oglądając przy okazji reklamy.

Otwórz Facebooka, zastanawiasz się, czemu akurat widzisz posty, które widzisz? To Big Data stwierdziła, że te posty będą dla ciebie najciekawsze i sprawią, że pozostaniesz na Facebooku dłużej. A

Big Data pracuje dla Facebooka
i **CHCE ABYŚ PRZEWIJAŁ POSTY**
oglądając przy okazji reklamy.

Otwórz stronę największego portalu informacyjnego w Polsce. Zastanawiasz się, czemu widzisz artykuły, które widzisz? To Big Data wyliczyła, że w te klikniesz. A kliknięcia to reklamy, a reklamy to zarobek.

Najnowsze kierunki rozwoju technologii Big Data jeszcze skracają czas zastosowania analityki danych. Ostatnim trendem jest przetwarzanie danych „na krawędzi” (ang. edge computing), czyli na urzą-

dzeniach końcowych (np. na smartfonach), bez transmisji danych pomiędzy centralą, a urządzeniem. Oznacza to, że wspomniany wcześniej „wyrok” zapada w mgnieniu oka, a ponieważ jest automatyczny, to nie ma sensownej możliwości odwołania się od niego.

Big Data w walce z pandemią

Korzystając z technologii Big Data możnaby na przykład kontrolować i przewidywać sposób rozprzestrzeniania się pandemii koronawirusa Sars-CoV-2. Z powodzeniem udało się to w Singapurze, którego mieszkańcy zainstalowali na swoich smartfonach aplikację śledzącą, z kim się fizycznie kontaktują. Podobna inicjatywa została podjęta w Polsce z aplikacją Protego Safe. Niestety, w związku z bardzo małą liczbą osób, które zdecydowały pozwolić się „śledzić”, nie udało się powtórzyć sukcesu Singapuru.

Istnieje teoria, że rozprzestrzenianie się koronawirusa można by śledzić nawet bez nowych aplikacji do tego przeznaczonych. Wystarczyłyby informacje,

Spółeczeństwo

które już teraz użytkownicy smartfonów dobrowolnie oddają np. Google’owi. Smartfony z Androidem śledzą swoich właścicieli w „defaulcie”, jeśli opcja ta nie zostanie wyłączona. Z kolei o tym, kto jest zakażony koronawirusem Google wie często wcześniej od lekarzy. Wszystko przez to, co wpisujemy w wyszukiwarce. Hasła „utrata węchu” i „utrata smaku” w wyszukiwarce Google idealnie pokrywają się z kolejnymi falami hospitalizacji chorych. Google jednak „wiedział” wcześniej o nadchodzącej fali.

Wykorzystanie wiedzy o potencjalnym zakażeniu w połączeniu z historią przemieszczania się i kontaktów mogłoby pomóc ograniczyć pandemię. Takie wykorzystanie informacji spotkałoby się prawdopodobnie z gigantycznym sprzeciwem i krytyką Google, że nie szanuje prywatności użytkowników. Tak są „tylko” wykorzystywane do personalizowania reklam.

SISO

Big Data oraz algorytmy oparte o jej analizę bazują, jak sama nazwa wskazuje, na danych. Jakość tych danych

Spółeczeństwo

jest kluczowa do działania późniejszych algorytmów. Jeśli dane będą kiepskiej jakości, to efekt końcowy będzie równie kiepski. W świecie Big Data, ale nie tylko, zwykło się na to mówić SISO, czyli „shit in, shit out”, albo po polsku, co g***o wchodzi, g*** wychodzi.

Dane mogą być nie tylko kiepskiej jakości, ale mogą być też w różny sposób wypaczone. Na przykład „intelligenty” system zatrudniania na pozycje managerskie w Amazonie, z którego firma korzystała kilka lat temu okazał się seksistowski. Firma, która jest mistrzem automatyzacji postanowiła także usprawnić system zatrudniania na najważniejsze pozycje. W tym celu powstał system rekomendacji, który przeanalizował historyczne procesy zatrudnienia, i na tej podstawie wybierał najlepszych kandydatów.

Okazało się, że historycznie na stanowiska managerskie zatrudniani byli mężczyźni i to **WŁAŚNIE ICH NAJCZĘŚCIEJ SUGEROWAŁ ALGORYTM.**

Jest to tym bardziej interesujące (lub niepokojące), że w CV wprowadzonych do systemu nie było informacji o płci kandydata. Mimo tego algorytm i tak faworyzował mężczyzn.

Jest to problem zwłaszcza, gdy coraz więcej spraw będzie oddawanych w cyfrowe ręce algorytmów. A od tego trendu nie ma już odwrotu.

Big Data a'la 1984 Orwella

Big Data to narzędzie. To może być wykorzystane do dowolnych celów, zarówno dobrych jak i tych, które zachodnie społeczeństwa oceniają, jako złe. Takim przykładem są Chiny ze swoim wszechobecnym systemem kontroli swoich obywateli. Najnowszy raport grupy IPVM, która zajmuje się analizą systemów inwigilacji, pokazuje w jaki sposób w Chinach działa masowy system rozpoznawania twarzy i kategoryzowania ludności. Mieszkańcy są poddawani analizie ze względu na takie cechy jak płeć i wiek, ale też kolor skóry, przynależność etniczna, a nawet kształt brwi tylko na podstawie obrazu z kamer monitoringu.

Spółeczeństwo

Masowa inwigilacja w Chinach nie jest już nowinką, a zachodnie społeczeństwa przyjęły ten fakt tłumacząc go wschodnią mentalnością, gdzie dobro ogółu jest ważniejsze od praw jednostki. Zachodnie społeczeństwa mogą się jednak mocno zdziwić, gdy systemy rozwijane w Chinach trafiają do ich krajów. Chiny są bowiem jednym z największych eksporterów zaawansowanych technologii na świecie i oferują gotowe rozwiązania hard- i software, które są najczęściej tańsze od zachodnich konkurentów.

To zresztą już powoli się dzieje. Jedną z największych na świecie firm oferujących systemy monitoringu wizyjnego jest Hikvision. Firma ta została opisana w raporcie IPVIM jako jeden z współautorów systemu identyfikacji rasowej i etnicznej w Chinach. Hikvision od wielu lat obecna jest też w Polsce.

Cała nadzieja w Big Dacie

Oczywiście zastosowanie Big Data to nie same negatywy. W końcu to tylko narzędzie, które robi to, co zleci mu człowiek.

*Dziś Big Data **WSPIERA CAŁY ŚWIAT CYFROWY**, a także branże w fizycznym świecie: finansowe, bankowe, produkcyjne, transportowe, medyczne i wiele więcej.*

Tak naprawdę możliwości płynące z analizy gigantycznych zbiorów danych są dopiero poznawane. Na przykład polska firma Semantive pracuje nad algorytmem, który analizując badania geologiczne i czytając opracowania naukowe będzie umiał powiedzieć, gdzie znajdują się drogocenne złoża ropy i innych minerałów. System potrafi nawet rozpoznać emocje z jakim opisywane są badania i na tej podstawie podejmować decyzje.

Inne istotne trendy w wykorzystaniu Big Data to:

Predictive Maintenance, czyli przewidywanie awarii maszyn przemysłowych, które wyeliminuje usterki i związane z nimi przestoje i awarie.

Rozpoznawanie języka naturalnego i automatycznego tłumaczenia, które całkowicie zlikwidują bariery językowe.

Rozpoznawanie obrazu i wideo.

Bezpieczeństwo internetowe oraz prywatność użytkowników.

IoT i składające się z nich prawdziwie inteligentne domy i miasta.

Big Data nas wyleczy

Jednym z najważniejszych trendów jest natomiast Big Data w systemie ochrony zdrowia. I nie chodzi tylko o uporządkowanie tzw. roboty papierkowej, jaką zaważeni są lekarze, chociaż samo to mogłoby pewnie już poważnie pomóc służbie zdrowia w Polsce.

Big Data w ochronie zdrowia to znacznie więcej. To przede wszystkim połączony system informacji o stanie zdrowia pacjenta, przetwarzany w czasie rzeczywistym przez inteligentne algorytmy. Oznacza to, że to komputer poinformuje lekarza, że zdrowie pacjenta może być zagrożone.

Spółeczeństwo

Ponadto przyszłość medycyny to działające 24 godziny na dobę czujniki monitorujące stan zdrowia pacjenta, które także w czasie rzeczywistym przesyłają i analizują dane, np. monitorujące ciśnienie, poziom cukru itp. Oznacza to, że pacjent dowie się, że coś się z nim dzieje, zanim jeszcze to poczuje.

Pomysł, że polską służbę zdrowia naprawi dopiero nieskończony system danych, nie jest wcale taki nieprawdopodobny. W końcu człowiekowi jeszcze się to nie udało. 

JAK ZMIENIA SIĘ FACEBOOK

*Wraz z rozpoczęciem się pandemii mogliśmy obserwować zmiany na Facebooku. Społecznościowy gigant wprowadził banery informujące o COVID-19, jego algorytmy poczęły częściej filtrować treści pod kątem nieprawdziwych danych dotyczących nowego koronawirusa i zdejmować lub oznaczać te, które uznane zostały za niewłaściwe. Czy była to zapowiedź zmian, mających w końcu zreformować portal tak, aby przestał być jedną z **GLÓWNYCH PLATFORM WYKORZYSTYWANYCH DO ROZPOWSZECZNIA FAŁSZYWYCH INFORMACJI**?*



Tekst: **Łukasz Sakowski**

Przełłądając tablicę (tzw. feeda) na Facebooku dziś i porównując to do tej samej czynności sprzed paru lat można odnotować wiele istotnych różnic. Od jakiegoś czasu widać tam reklamy zajmujące więcej przestrzeni i jakby dopasowane tematycznie do tego, w co klikaliśmy w ostatnim czasie. Szukałeś informacji o maturach? Najprawdopodobniej niedługo potem wyświetli ci się promocja vademecum maturalnego albo kursu przygotowującego do egzaminu. Kliknęłaś w galerię zdjęć z wakacji? Otrzymasz propozycję kupienia wycieczki albo kostiumów kąpielowych.

To jednak nie jedyna zauważalna różnica pomiędzy Facebookiem „kiedyś” i „dziś”. Bardzo możliwe jest również, że na tablicy zobaczysz „popularny

Spółeczeństwo

post” – zwykle jakiś absurdalny mem, zabawny czy kontrowersyjny filmik bądź publikacja na temat głośnej tragedii lub czegoś silnie antagonizującego społecznie – opublikowany przez profil, którego nie obserwujesz. Znacznie rzadziej pojawią się za to linki odsyłające do artykułów, które nie kuszą clickbaitowym nagłówkiem, nie szczują wzburzeniem ani medialną awanturą.

Mark Zuckerberg, najważniejszy twórca Facebooka i główna twarz kojarzona z koncernem, zapowiadał rok temu, że zajmie się powstrzymaniem rozprzestrzeniania fałszywych danych na temat COVID-19 na swoim portalu. Niedługo potem dziennikarsko-technologiczna firma NewsGuard, zajmująca się analizowaniem dezinformacji w sieci, przeprowadziła swoje badania. „Pomimo ogłoszonych przez Facebook wysiłków do zatrzymania rozsiewania tego typu dezinformacji, strony te [sprawdzane przez analityków] wciąż mogą używać Facebooka do publikowania rażących nieprawd o COVID-19” – brzmi kluczowy wniosek agencji.

Spółeczeństwo

Kolejny raport, tym razem skupiający się na amerykańskich wyborach 2020 roku, dał także niepokojące wyniki: „Na mniej niż tydzień przed wyborami prezydenckimi w USA dezinformacja dotycząca głosowania oraz bezpieczeństwa wyborów rozkwita na Facebooku”.

„Szersza ocena, badająca również inne platformy społecznościowe i komunikacyjne, a wykonana przez PressGazette, pokazała że Facebook **JEST DOMINUJĄCYM ŹRÓDŁEM FAŁSZYWYCH TWIERDZEŃ O KORONAWIRUSIE.**

I choć nie zwalnia to z odpowiedzialności pozostałych weryfikowanych – Twittera, YouTube’a, Instagrama i komunikator WhatsApp – to ciężar problemu kładzie na „niebieskiej” platformie. Tym bardziej, że Instagram oraz WhatsApp też należą do Facebooka.

Spółeczeństwo

Zeszłoroczna deklaracja Zuckerberga nie była pierwszą. Podobne obietnice składał w roku 2018, także po serii skandali dotyczących upowszechniania nienawiści wobec mniejszości Rohingów, bycia świetnym narzędziem do siania dezinformacji czy umożliwiającym mieszanie się Kremla w procesy demokratyczne USA i UE oraz manipulowanie opinią publiczną. Problem w tym, że w interesie Facebooka nie leży zwalczanie tego typu patologii. Wszelkie działania są pozorowane lub co najwyżej kosmetyczne, bo technologiczny gigant dzięki takim zjawiskom ma więcej wyświetleń reklam i czerpie z tego zyski.

Niebezpieczne zjawiska na Facebooku

Pod koniec marca 2021 roku organizacja Reporterów bez Granic pozwała kalifornijską firmę we Francji, zarzucając jej tworzenie niebezpiecznego środowiska internetowego (chodzi o szerzenie nienawiści) i obfitującego w fałszywe informacje – w tym dotyczące nowego koronawirusa i pandemii.

Społeczeństwo

Zarzuty te zbieżne są z wynikami raportów UNESCO z 2018 i 2020 roku, które wskazały Facebooka jako platformę niebezpieczną dla dziennikarek. Do wyników należy podchodzić ostrożnie, bo bazują w dużej mierze na opiniach, a gdy w analizie włączone są dane bazujące na subiektywnych ocenach sytuacji, ryzyko błędu opisu rzeczywistości mocno wzrasta. Tym niemniej jednak trend jest niepokojący i trudno mu zaprzeczyć. Odpowiedzialności za niego nie da się zrzucić wyłącznie na indywidualnych użytkowników, dopuszczających się hejtu. Problemem od strony systemowej jest interfejs komentowania, sprzyjający kłótniom w dyskusjach, oraz same algorytmy premiujące w wyświetlaniu treści kontrowersyjne, clickbaitowe i wzbudzające negatywne emocje czy polaryzujące społeczeństwo.

W kwestii bezpieczeństwa nie chodzi wyłącznie o mowę nienawiści i hejt. Rzecz skupia się również na dostępie do danych użytkowników. Tego, w co klikają, kiedy, jak długo to wyświetlają, jakie reakcje pod tym pozostawiają. Media społecznościowe,

Spółeczeństwo

z Facebookiem na czele, inwigilują swoich użytkowników, mogąc to potem wykorzystać.

Głośnym przykładem była afera z Cambridge Analytica, dotycząca personalizacji reklam politycznych, ale tak naprawdę obiektami tego typu manipulacji jesteśmy cały czas, niemal za każdym razem włączając stronę czy aplikację Facebooka. Czasem są to sprawy banalne, jak banery sprzedażowe ubrań bądź książek, ale rozchodzi się także o kwestie ideologiczne i światopoglądowe, religijne czy wreszcie polityczne. Facebook ma władzę zbliżoną w pewnych obszarach do wojska. Może obalić rząd cywilny, ale nie z pomocą broni i groźby przemocy, lecz informacji, dezinformacji i kierowania ich w odpowiednim momencie do właściwych osób.

Decydenci Facebooka na wysokich szczeblach niejednokrotnie wiedzą o naruszeniach, takich jak promowanie mowy nienawiści, fałszywych informacji antyszczepionkowych czy mieszanie się Rosjan w amerykańskie wybory – i póki mogą, po prostu to ignorują.

Istnienie zależne od social mediów

Na początku 2021 roku o zagrożeniach związanych z mediami społecznościowymi głośno było także za sprawką Trumpa. Pomimo tego, iż wielu ucieszyło się na wieść o zablokowaniu kont nielubianego przez liberalnych publicystów prezydenta na Twitterze czy Facebooku, to patrzący dalej w przyszłość komentatorzy – w tym również jego przeciwnicy i ludzie z obozu Demokratów – zwracali uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z tego precedensu. Wydarzenie krytycznie zaopiniowała nawet politycznie odtrącana przez Trumpa kanclerz Angela Merkel, nazywając je problematycznym.

Nie jest trudno znaleźć mniej spektakularne, ale wciąż bardzo niepokojące przykłady arbitralnego wyłączenia ludzi, profili i postów w mediach społecznościowych. W roku 2019 kandydatka w prawyborach Demokratów, Elizabeth Warren, zasygnalizowała problem posiadania zbyt dużej władzy przez Facebooka, Google czy Amazona (mającego

Spółeczeństwo

inną specyfikę, ale wcale nie mniej niebezpiecznego w swych działaniach i towarzyszących im dalszych zakusach). Reklama jej posta została przez Facebooka usunięta. Ponad 10 tysięcy udostępnień miał późniejszy komentarz Warren na Twitterze, w którym się do tego odniosła: „Ciekawi, dlaczego uważam, że

„*Facebook posiada zbyt dużą władzę? Zaczniemy od **JEGO MOŻLIWOŚCI ZAMKNIĘCIA DEBATY** o tym, czy Facebook ma zbyt dużą władzę*”.

Spójrzmy również na polskie podwórko. Facebook usunął na nim humorystyczny profil pod nazwą Ogarniamy fizykę. Firma zrobiła to bez żadnego wyjaśnienia ani umożliwienia odwołania się od decyzji. Podobny los spotkał grupę „Jestem tatą – sekcja memów” popularnego blogera Kamila Nowaka, autora strony Blogojciec. „Grupa miała ponad 35 tysięcy członków. Próbowałem dowie-

Społeczeństwo

dzieć się dlaczego, ale nie otrzymałem żadnej informacji zwrotnej i w końcu odpuściłem” – powiedział. Sytuacja, w której tak duży portal, od którego zależy być albo nie być w sporej części sieci, ma możliwość nieuzasadnionego blokowania i usuwania profili czy grup, bez uprzedniego orzeczenia sądowego ani realnej procedury odwoławczej, w pierwszej chwili nasuwa na myśl słynne XX-wieczne powieści o totalitaryzmach. Stała się tymczasem codziennością, która nie dotyczy wyłącznie wielkich spraw politycznych w USA czy blokad dużych mediów (jak w Australii), lecz coraz częściej i śmieiej wkracza w życie pomniejszych autorów i zwykłych internautów.

Dziennikarstwo pod presją Facebooka

Kiedy znaczna część ruchu w Internecie odbywa się na platformach społecznościowych, to i twórcy treści – dziennikarze, reporterzy, publicyści czy blogerzy – oraz ich wydawcy muszą dostosowywać się do panujących w nich warunków, aby docierać do czy-

Spółeczeństwo

telników i przetrwać. Zastanawiające jest zatem, jak portale takie jak Facebook czy Twitter selekcjonują zachowania autorów i publikujących ich materiały wydawców oraz jak przekłada się to na jakość dziennikarstwa.

Algorytmy na Facebooku działają w taki sposób, że im coś ma więcej reakcji, komentarzy i udostępnień – zwłaszcza krótko po publikacji – tym szerszy zgarnia zasięg, czyli liczbę osób, do których post dotrze. Treści kontrowersyjne, clickbaitowe, prześmiewcze czy szydercze, głupkowate memy i pokrewne łatwo zyskują więc uwagę i są promowane przez sztuczną inteligencję decydującą o tym, co zostanie pokazane większej liczbie osób, a co mniejszej.

Tymczasem bardziej wyważone opinie na dany temat, jak również ogółem artykuły czy twórczość wizualna poruszająca mniej emocjonujące kwestie, jest przez algorytmy karana, i to podwójnie. Nie tylko przez powyższy mechanizm, ale również fakt, że Facebook drastycznie obcina zasięgi postom

odsyłającym do stron zewnętrznych, czyli zawierającym linki. Podczas gdy to właśnie na pozafacebookowych łączach publikowane są rozbudowane reportaże, publicystyka, teksty popularnonaukowe, filmy bądź podcasty. Przykładowy profil, mimo 200 tysięcy obserwatorów, dociera z danym postem zawierającym link do artykułu do zaledwie kilkunastu-kilkudziesięciu tysięcy użytkowników. Facebook dopuszcza się w ten sposób nieuczciwej konkurencji o uwagę odbiorców treści, jednocześnie wyraźnie obniżając poziom debat publicznych.

Utowarowienie użytkowników i nieuczciwa konkurencja

Dlaczego Facebook traktuje w ten sposób linki, zwłaszcza odsyłające do rozbudowanych i rzetelnych treści? Chodzi o pieniądze. Użytkownik wychodzący z platformy społecznościowej na inną stronę wyświetli mniej reklam. Z tego samego powodu Facebook i inne portale tego typu wykorzystują neuromarketingowe manipulacje, mające

Spółeczeństwo

na celu przyciągnąć nas do ekranów i utrzymać przy nich jak najdłużej. Interfejs postowania i komentowania, podstawowe ustawienia powiadomień, dozowanie treści – wszystko to jest wymierzone tak, aby osoba przeglądająca tablicę Facebooka czuła, że „musi” poscrollować jeszcze trochę dłużej, zamiast odstawić telefon i zająć się czymkolwiek innym, choćby pouczyć się, poczytać książkę, popracować czy pobyć z dzieckiem.

„My – nasz czas i uwaga – jesteśmy towarem, którym Facebook handluje” – trafił w sedno Michał Kuźmiński w „Tygodniku Powszechnym”, akcentując jednocześnie, że podobnie dzieje się podczas korzystania z innych darmowych stron. Problem jednak rozgałęzia się i potęguje przy Facebooku czy Twitterze, jak również TikToku.

Do tego ostatniego podchodzi się jak do jeża nie tylko dlatego, że jest chiński i że, jak ujawnił „The Guardian”, cenzurowane są tam (albo ograniczane zasięgowo) treści nie aprobowane przez władze w Pekinie, ale też dlatego, że to platforma zdomino-

Spółeczeństwo

wana przez młodzież. Jej negatywny wpływ na normalizowanie wśród młodych ludzi szkodliwych wzorców dopiero jest i będzie oceniany. Aczkolwiek już wskazywane są problemy z rozpowszechnianiem na TikToku treści dotyczących seksbiznesu i pornografii. Alarm wywołują również organizacje zajmujące się zaburzeniami postrzegania swojego ciała i odżywiania. Generują je i wzmacniają tiktokerskie funkcje „upiększania” twarzy oraz sylwetki. W świetle tym nie dziwi, że kolejne kraje, takie jak Indie czy Indonezja – bezpośrednio też przez Chiny zagrożone – decydują się na blokowanie TikToka lub dyskutują o takim rozwiązaniu, tak z przyczyn społecznych, jak i politycznych.

Owo rozgałęzienie problemu wynika z faktu, że

platformy społecznościowe są inną, głębszą formą uczestniczenia w internetowym życiu i **MAJĄ ZNACZNIE WIĘCEJ NARZĘDZI** *do utowarowiania ludzi,*

Spółeczeństwo

technik na manipulowanie ich uwagą oraz pieniędzy na zwalczanie konkurencji i uniemożliwianie użytkownikom dokonywania realnego wyboru. Social media nie mają też swoich, zatrudnionych pracowników dziennikarskich, publicystów, wydawców, nie posiadają bezpośrednich tytułów mediowych, co do minimum limituje podejmowanie reform w wyniku tarć wewnętrznych.

„Kompulsywne używanie mediów społecznościowych możemy rozpatrywać poprzez oddziaływanie na układ nagrody. Nowe bodźce, tj. powiadomienia czy polubienia, stymulują jądro pólężące. Łatwa dostępność i duża różnorodność takich wzmocnień może przekładać się na obniżenie motywacji do innych aktywności, a zbliżony mechanizm występuje również w uzależnieniu od substancji chemicznych” – ostrzega Grzegorz Marek, psycholog i psychoterapeuta poznawczo-behawioralny. Uzupełnia, że „po drugie, możemy rozważać je [korzystanie z social media] jako próbę regulacji emocji w mechanizmie unikania emocjonalnego. Funkcją

Społeczeństwo

kompulsji może być wtedy angażowanie w czynność zastępczą, co daje fałszywe poczucie radzenia sobie z emocjami przez próbę ich obejścia”.

Facebook, ale obok niego Twitter, YouTube (nieco inaczej ze względu na swoją specyfikę i funkcjonalności) czy Tiktok wykorzystują zatem nasze neurobiologiczne oraz kulturowe słabości, jak również luki prawne, by pozyskiwać użytkowników i utrzymywać ich uwagę na swojej platformie. Mechanizmy te, choć skrupulatnie opisywane na łamach czasopism naukowych i punktowane przez psychologów, neurobiologów, kognitywistów, w sposób zgrabny i łatwy do zrozumienia pokazuje opublikowany w 2020 roku dokument pt. „Dylemat społeczny”.

„Nie korzystam z tego gówna” – skwitował Facebooka Chamath Palihapitiya, były członek jego zarządu. Dodał, że nie pozwala na to również dzieciom. W swoich wypowiedziach zwraca uwagę na problem tego, jak Facebook manipuluje ludzką neurobiologią dla przyciągania uwagi oraz, ogółem,

Społeczeństwo

jak destruktywnie media społecznościowe wpływają na dyskurs publiczny, integrację społeczną, i że wspierają dezinformację.

Fakt, który należy dostrzec jest taki, że wysoka jakość i prospołeczny charakter tego typu platform to coś, co nie tylko nie opłaca się ich właścicielom. Po prostu istnieje konflikt interesów pomiędzy reformowaniem przykładowego i najbardziej wpływowego Facebooka tak, aby przestał prowadzić do opisywanych patologii, a osiągnięciem za jego pomocą finansowych zysków.

Uregulować?

Edukacja społeczeństwa na temat tego, jak działają social media, jest niezwykle istotna. Jednak masowość problemów wynikających z korzystania ludzi z takich platform, tu i teraz, i wpływ tego na codzienność każdego z nas, jak również sam brak wystarczających sił przerobowych do edukowania w tak szybkim czasie i rozległym zakresie, zmusza do działań prawnych regulujących poczynania

Spółeczeństwo



Społeczeństwo

technologicznych gigantów. Trzeba mimo wszystko najpierw zadać sobie pytanie o to, dlaczego w ogóle Facebook z Instagramem, Google i Youtube, Twitter czy TikTok powinny być traktowane w szczególny sposób?

Przede wszystkim, media społecznościowe stały się internetowym środowiskiem bycia.

„*Nie stanowią wirtualnej przestrzeni prywatnej, lecz **SĄ PODSTAWOWYM MIEJSCEM PUBLICZNO-PRYWATNYM** „wirtualnego istnienia”.*

Tyczy się to zwłaszcza Facebooka, który wraz z Instagramem, WhatsAppem i Messengerem (wszystkie cztery należą do Facebooka) mają około 3 miliardy użytkowników, czym Mark Zuckerberg chwalił się w zeszłym roku.

Kwestia monopolizacji ruchu w sieci jest nie mniej istotna, gdy rozważane są za i przeciw ujarzmieniu BigTechu. Pod koniec roku 2020 prokura-

Spółeczeństwo

torzy większości stanów USA oraz władze federalne tego kraju pozwały Facebooka za jego antykonkurencyjne działania. Wykupienie przez Zuckerberga Instagrama w 2012 roku i WhatsAppa w roku 2014 to głośne, ale wcale nie jedyne przykłady wyniszczania lub wykupywania konkurencji. Facebook wprowadzał też funkcjonalności rozmaitych innych platform aby wygaszać ich zdolności do przyciągania użytkowników czy wykupywał biznesy z pokrewnych bądź odrębnych branż technologicznych, takie jak Oculus VR. Patrząc na kolejne firmy od razu rzucają się w oczy inne przejęcia. Dużą sprawą było włączenie YouTube’a do Google’a, kupienie LinkedIna przez Microsofta oraz Musical.ly przez TikToka.

Ogromny wpływ platform społecznościowych na obieg informacji czy networking społeczeństwa nie mogą więc być pozostawione same sobie, bez jakiegokolwiek nadzoru. W przeciwnym razie Facebook i reszta, za pomocą nietransparentnych algorytmów promujących clickbait i kontrowersje, nieuczciwej

Spółeczeństwo

konkurencji o uwagę odbiorców treści w Internecie, arbitralne decydowanie o tym, co może być cenzone, banowane lub usuwane, a co nie, czy neuro-marketingowe manipulacje, dalej będzie poczynił mając na względzie wyłącznie bądź głównie swój interes. Wbrew dobru społecznemu: integracji społecznej, wysokiej jakościowo debaty publicznej, dobremu finansowaniu dziennikarstwa, uniezależnianiu jednostek od korzystania ze smartfonów, utowarowianiu użytkowników i inwigilowaniu danych na ich temat.

Istnieje jeszcze jeden niezwykle istotny aspekt, do którego różne rządy próbują podchodzić już od jakiegoś czasu, jak na razie z mizernymi wynikami. Chodzi o opodatkowanie technologicznych gigantów (nie tylko Facebooka, ale także Google’a, Microsoftu, Apple’a, Netflixu, Twittera, Ubera bądź dopuszczającego się skandalicznych praktyk monopolistycznych, łamania praw pracowniczych czy ignorującego bezpieczeństwo danych użytkowników Amazona). Mimo ogromnych zysków, korzy-

Spółeczeństwo

stania z infrastruktury danych państw oraz negatywnego wpływu na ludzi, który będzie wymagał ponoszenia większych kosztów np. w zakresie psychiatrii, firmy te wnoszą bardzo niewiele do budżetów krajowych i unikają płacenia podatków.

Zmiany na lepsze

Media społecznościowe nie jawią się jako wyłącznie szkodliwe. Choć entuzjazm, jaki wyzwalały w ludziach dekadę temu, przygasł ze względu na coraz liczniejsze, wyostrajające się i dające się wychwycić zagrożenia, to wciąż – a może raczej znów – mogłyby być przyjaznym miejscem w Internecie, dobrym i bezpiecznym czy chociaż umiarkowanie cywilizowanym, służącym do komunikacji, informowania i organizowania. Jak do tego doprowadzić?

Edukacja dotycząca higieny cyfrowej i kultury z nią związanej – na przykład wygaszania zbędnych powiadomień, uświadamiania mechanizmu parauzależnienia od scrollowania, nieangażowania się

Społeczeństwo

w kłótnie w komentarzach, chowania telefonu przed zasypianiem, na czas nauki albo spotkań z innymi ludźmi – jest elementem niezbędnym. Jak jednak pokazały liczne sytuacje, zjawiska i mechanizmy, nie jedynym. Uczenie społeczeństwa nie zmieni algorytmów samych w sobie, jak również nie ujawni ich czy nie spowoduje zaprzestania inwigilowania przez Facebooka tego, w co klikamy, o której godzinie, wbrew naszej woli czy ponad naszymi głowami. Nie weźmie też pod kontrolę neuromarketingowych manipulacji stosowanych przez koncerny technologiczne.

*Firmy tworzące platformy social mediów powinny zostać nie tylko **REALNIE I UCZCIWIE OPODATKOWANE**, choćby dla finansowania coraz słabiej płatnego i uśmiecawianego dziennikarstwa,*

jak wymyśliła to sobie Australia. Ukrócone musi być także – dla podniesienia poziomu publicystyki

Spółeczeństwo

oraz debaty publicznej – stosowanie algorytmów uzależniających zasięgi od klikalności.

Algorytmy powinny być też transparentne – co najmniej na poziomie „fenotypu”, czyli tego, co w praktyce sprawia, że określone treści są premiovane, a inne dyskryminowane. Obecnie, jeśli na przykład skrytykuję publicznie politykę Facebooka na Facebooku, moje konto może zostać ukarane osłabieniem zasięgu dla przyszłych moich postów, a ja nawet nie będę o tym wiedzieć, mogąc jedynie domyślać się przyczyny docierania do wyraźnie mniejszej liczby użytkowników. Uczynienie mechanizmów rządzących platformą przejrzystymi stanowi więc następny konieczny do wprowadzenia krok.

W ramach przeciwdziałania nieuczciwej konkurencji o uwagę użytkowników prawo powinno ograniczać Facebookowi czy Twitterowi możliwość zmniejszania liczby odbiorców postów odsyłających do linków zewnętrznych. Pochodząca z Danii Margrethe Vestager, komisarz ds. konkurencji w UE,

Społeczeństwo

a od roku 2019 również wiceszefowa Komisji Europejskiej ds. cyfrowych, przedstawiła plany na ustawodawstwo, które ma ucywilizować Internet.

„*Akt o Usługach Cyfrowych i Akt o Rynkach Cyfrowych stworzą **BEZPIECZNE I GODNE ZAUFANIA USŁUGI**, jednocześnie chroniąc wolność wypowiedzi*”

– zapowiedziała w grudniu. Wśród założeń dotyczących platform posiadających ponad 40 milionów użytkowników jest wprowadzenie restrykcji do premiowania swoich usług czy wymuszenie dzielenia się niektórymi danymi z konkurencją.

„Dama podatkowa” – jak nazwał Margrethe Vestager Donald Trump – dała ostatnio do zrozumienia na łamach europejskiego Politico, odnosząc się do afery wokół profili byłego już prezydenta USA, jak istotne są regulacje social mediów. „Z Aktem o Usługach Cyfrowych kluczowe jest, że

Spółeczeństwo

to wszystko nie powinno zająć tak daleko” – stwierdziła Dunka, poniekąd zgadzając się z decyzją platform społecznościowych, podjętą wobec Trumpa, jednocześnie niezwykle trafnie je punktując. Bo gdyby istniało takie prawo, jakim mają być Akt o Usługach Cyfrowych oraz Akt o Rynkach Cyfrowych, do styczniowej sytuacji po prostu by nie doszło. „Chcemy zwiększyć transparentność podejmowania decyzji. Jeśli platformy chcą cię zablokować, muszą cię powiadomić i to wyjaśnić” – dodała, krytykując arbitralność podejmowanych dotychczas decyzji o banowaniu.

Najbliższe wyzwania

W tej chwili przed Komisją Europejską i rządami narodowymi stoi wyzwanie, aby w ciągu maksymalnie 3-4 lat uregulować BigTech, przynajmniej na najbardziej podstawowym poziomie podatkowym, konkurencji, inwigilacji użytkowników i moderacji treści oraz profili. Nie będzie to zadanie łatwe. Na utrwalanie obecnego, wyraźnie szkodliwego dla

Spółeczeństwo

państw i społeczeństw statusu koncerny wydają spore sumy. Transparency International – organizacja zajmująca się badaniem i ujawnianiem korupcji – oszacowała, że w Unii Europejskiej lobbying technologicznych gigantów pochłania miliony euro rocznie, a jego finansowanie wzrosło podczas poprzedniej i bieżącej kadencji Komisji Europejskiej. Boje o wprowadzenie aktów o usługach i rynkach cyfrowych UE będą zapewne zacięte, a wykuty na ich zgłiszczach kompromis najprawdopodobniej wyraźnie złagodzi finalne przepisy.

Również Stany Zjednoczone, rodzime Facebookowi i dotychczas znacznie łagodniej do niego nastawione (boje na najwyższych szczeblach między BigTechem a Margrethe Vestager i jej departamentem w UE odbywają się i są szeroko w mediach opisywane już od kilku lat), będą toczyły batalię o jego demonopolizację. Federalna Komisja Handlu USA we wzmiankowanym procesie wszczętym w roku 2020 chce doprowadzić do tego, by mogła wymusić na Facebooku odsprzedaż WhatsAppa

Społeczeństwo

i Instagrama. Ten natomiast zarzuty uznaje za bezsensowne i żąda ich oddalenia. W tle pogrywa wyścig pomiędzy USA a Chinami w rozwoju sztucznych inteligencji, dla którego ilość i jakość danych jest niczym paliwo. Fragmentaryzacja, korzystna dla społeczeństw Zachodu, być może negatywnie odbije się na rywalizacji technologicznej z Chinami.

Spomiędzy wszystkich zagadnień i problemów, dyskusji oraz działań, jakie zaznaczają się wokół ogromnych firm technologicznych i z ich udziałem, wyłania się jeden kluczowy motyw. Jest nim spór o władzę. Pojedyunki pomiędzy USA i Facebookiem czy Komisją Europejską i całym szeregiem amerykańskich koncernów, pokażą kto tak naprawdę ma i będzie miał więcej do powiedzenia: ogromne korporacje o międzynarodowym zasięgu, wpływie na miliardy ludzi oraz o gigantycznych dochodach czy instytucje państwowe i demokratycznie wybrane rządy. 

Pandemia i przymusowy bezruch sprawiają, że przybieramy na wadze, bo częściej niż dawniej siegamy po jedzenie - „Kanapowcy”, sezon 3.

ODCHUDZANIE TO MARATON

*Hashimoto, insulinooporność, cukrzyca, wszystkie inne choroby, którymi panie się tłumaczą – powstały z jakiegoś powodu. Jeżeli rzeczywiście z którymś z tych zaburzeń mamy do czynienia, tym bardziej trzeba wziąć się za ćwiczenia i to uregulować – mówi **KRZYSZTOF FERENC**. Trener personalny i gospodarz programu „Kanapowcy”, który 6 kwietnia wraca do TTV, mówi „Wprost” też **O POWODACH PROBLEMÓW POLAKÓW Z NADWAGĄ**, o tym, czy liczenie kroków ma sens i pod jakim warunkiem można złamać dietę w czasie świąt Wielkanocnych.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Mężczyznom łatwo przychodzi zaakceptowanie faktu, że jednak nabrali kilogramów i muszą zacząć pracować nad dietą i sylwetką, wstać z kanapy?

Wydaje mi się, że jednak wciąż to na kobietach ciąży większa presja społeczna w związku z dodatkowymi kilogramami. Kobiety same szybciej wyczuwają, że przytyły, ale też środowisko, otoczenie, wcześniej daje im znać, że tak się stało. Sygnalizuje zmiany. Jest bardziej dokuczliwe. A gdy mężczyzna złapie kilka kilogramów więcej, nagle staje się „kochanym misiem”, posiadaczem większego ciała „do kochania”, „do przytulania”.

U mężczyzn zdecydowanie dłużej trwa proces wypierania problemu. Tak jak uczestnicy naszego programu, którzy do perfekcji opanowali omijanie luster, kupowania coraz luźniejszych ciuchów. W końcu jest tak, że mężczyzna musi naprawdę sporo przytyć, by choćby najbliżsi jakoś to zaczęli zauważać, komentować. I by on sam zaakceptował fakt, że trzeba coś z ponadprogramowymi kilograma-

mi zrobić. Bywa też tak, że mężczyzna jest wdzięczny losowi za super metabolizm, kaloryfer na brzuchu, dobre geny. Sądzi, że nie musi o siebie dbać, bo zdrowie dostał w pakiecie. I tak sobie żyje do czasu kontrolnych badań, gdy okazuje się, że od środka zaczął się „psuć” mimo, iż ciało wciąż wyglądało dobrze.

Czytałam, że 60 proc. mężczyzn ma kompleksy, a pytani, co w sobie lubią najbardziej, najczęściej - zresztą jak kobiety - odpowiadają, że oczy. Twoim zdaniem Polacy są zadowoleni ze swoich sylwetek?

Patrząc na wszystkie badania, na to, jak statystyki dotyczące nadwagi i otyłości wyglądają, sądzę, że panowie raczej powinni się martwić. Biorąc pod uwagę to, jak Polacy tyją w okresie pandemii – pozamykanych siłowni, ograniczonych możliwości aktywności fizycznej – z trwogą powinniśmy patrzeć w przyszłość. Zatem przeciętny Kowalski, gdy wezmę pod uwagę to, co widzę jako trener personalny, oraz to, co dzieje się w trzecim sezonie „Kanapowców”, nie ma prawa być zadowolony ze swojej sylwetki.

Co dla mężczyzn jest trudniejsze: przejście na dietę, czy rozpoczęcie treningów?

Uwielbiamy jeść, to jedna z największych przyjemności życiowych. Sam też tak mam, a przecież jestem byłym zawodnikiem kulturystyki, trenerem osobistym. Tyle tylko, że ja potrafię nad tym panować, trzymanie رژیمu jest dla mnie najważniejsze.

Jeśli jednak ktoś ma fatalne nawyki żywieniowe, je dużo, sięga po fast foody, uzależniony jest od cukru, to na pewno najtrudniejszym elementem będzie u niego **WPROWADZENIE DOBRYCH NA-
WYKÓW ŻYWIENIOWYCH.**

Zarówno młodzieży, która ma problemy z wagą, ale i dorosłym, najtrudniej przychodzi dietoterapia. Dopiero na drugim miejscu, jeśli o stopniach trudności mowa, jest aktywność fizyczna. A potem dochodzi do tego konieczność uświadomienia

Spółeczeństwo



*Jedzenie to jedna
z naszych największych
życiowych przyjemno-
ści, ale trzeba z niej
korzystać z umiarem -
„Kanapowcy”, sezon 3*

Fot. TTV

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

sobie, że całe życie trzeba zmienić o 180 stopni, inaczej jeść, rozplanowywać dzień, pilnować aktywności fizycznej. Zmienia się w zasadzie wszystko i nie jest to zmiana na kilka tygodni.

To prawda, że sukces w wrzucaniu wagi gwarantuje w 70 proc. dieta, a tylko w 30 proc. zwiększony wysiłek fizyczny?

Pic na wodę. Tak się przyjęło i powtarza.

Sama wiele razy to słyszałam.

Równie dobrze mógłbym powiedzieć, że dieta stanowi 90 proc., zaś trening i suplementacja stanowią po 5 procent. Zapomnijmy o liczbach. Chodzi o to, by ludzie zrozumieli, że dbanie o zdrowie, efektywne trenowanie, zaczyna się w kuchni. Człowiek może bywać w siłowni siedem dni w tygodniu, siedzieć tam pół dnia, przyjmować suplementy, chodzić na masaże, ale jeśli dieta będzie leżeć – to jego wysiłki z sali treningowej nic nie dadzą. Najważniejsze jest jedzenie – tak było zawsze i tak będzie.

Czy mężczyznom łatwo zrozumieć, że na rezultaty trzeba zapracować? Czy są raczej w gorącej wodzie

kąpani? Trenują, tną kalorie, robią formę na lato? Pytam, bo kobiety często tak mają. Głodówka, byle do bikini...

Większość ludzi, którzy dziś mają nadwagę czy też otyłość, tak jak bohaterowie programu „Kanapowcy”, do takiego stanu doprowadzała się latami. To ludzkie, że tłuszczy chcieliby się pozbyć jak najszybciej. Każdy chciałby schudnąć, jak najlepiej wyglądać, poprawić parametry zdrowotne, wydolność. Ale niestety moją rolą jest uświadamianie, że proces zdrowej redukcji to raczej maraton, a nie sprint. Trzeba na samym starcie zadać sobie pytanie: przez ile lat się zaniedbywałaś, czy zaniedbywałeś dietę, treningi, nie dbałaś/dbałeś o zdrowie? I skoro zazwyczaj ten proces trwał dość długo, nie można go odwrócić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. To wymaga czasu i determinacji.

A co, gdy pojawiają się kryzysy? Waga staje, frustracja narasta.

Najlepiej jeśli się jest pod opieką trenera osobistego, który z założenia powinien mieć więcej kompe-

Spółeczeństwo

tencji, niż tylko rozpisanie treningu. Musi mieć wiedzę z zakresu psychologii, być autorytetem, motywatorem. Podopieczny musi mu ufać. Wtedy łatwiej znosić ewentualne kryzysy. Najgorsze, co może się przytrafić, to jeśli ktoś, kto się odchudza, zalicza potknięcie – i zamiast wracać na dobre tory, wybija się z rytmu. Wraca do starych przyzwyczajeń. Jednak każdy zalicza potknięcia, i sportowcy zawodowi, i trenerzy. Najważniejsze, by mieć obrany cel.

Podobno mężczyźni między 20. a 44. rokiem życia w czasie pandemii przytyli już nawet 6 kilogramów.

Wszyscy przytyli! Trzeba było nie mieć wyobraźni, by nie przewidzieć, jak uniemożliwienie wielu osobom uprawiania sportu wpłynie na ich kondycję. Ale przecież nie tylko o ciała chodzi. Spójrzmy na dzieci i nasilające się u nich problemy emocjonalne. Gdy do tego dołożymy braki w edukacji dorosłych w zakresie zdrowego stylu życia, przyszłość naprawdę maluje się w czarnych barwach.

A jak ktoś naprawdę nie lubić ćwiczyć?

Społeczeństwo

Są ludzie, którzy nie lubią ćwiczyć. I to jest normalne, mają do tego prawo. Są dzieci, które nie przepadają za dyscyplinami, które dla nich wybrali rodzice. Jeśli więc miałbym podjąć decyzję, czy widząc, że dziecko nie lubi sportu dalej pchać je na treningi, czy może skupić się na wpajaniu mu odpowiednich nawyków żywieniowych, wybrałbym to drugie. To zawsze wyjdzie na dobre.

Co zrobić, by zacząć ćwiczyć?

NIE ODWLEKAĆ. *Nie dopuszczać do siebie myśli pt. „zacznę od poniedziałku”, „od nowego miesiąca”. Bo zazwyczaj to się nie udaje,*

za to wpadają dodatkowe kilogramy, a my wpadamy w marazm. Jest coraz gorzej. Dlatego trzeba działać tu i teraz.

Zaczynamy zawsze od wizyty u lekarza, który zleci badania, tak dobre, jak to tylko możliwe. Jeśli nas stać na rozszerzony pakiet, to jest ten moment, gdy

Spółeczeństwo

Uczestnicy trzeciego sezonu „Kanapowców” - na pierwszym planie trener osobisty i gospodarz programu Krzysztof Ferenc.



Spółeczeństwo

powinniśmy go zrobić. Jeśli nas nie stać, konieczny jest choćby podstawowy panel badań krwi. Pod ten panel badań dobieramy dietę. Dobrze skorzystać z porady fachowca – dietetyka. Jeżeli mamy ogromną nadwagę, nie możemy rzucić się na siłownię, iść biegać i obciążać stawów, by po tygodniu czy dwóch wypaść z reżimu treningów.

Na początek spacer, basen, delikatny aqua fitness. Następnie można włączać przyrządy do ćwiczeń aerobowych, oczywiście przy założeniu, że siłownie znów są czynne. I tak stopniowo zwiększamy wysiłek fizyczny. Z każdym treningiem będzie coraz trudniej, ale to będzie miało lepszy efekt dla zdrowia, ciała, wyglądu, samopoczucia. Jeśli siłownie nie działają, nic nie stoi na przeszkodzie, by trenować na ciężarze własnego ciała, zrobić tabatę, ćwiczenia na nogi które podkręcają metabolizm. W domu można rzeczywiście konkretnie się zmęczyć, tylko trzeba chcieć. Do tego wszystkiego dochodzi bardzo ważny tzw. dodatkowy wysiłek fizyczny.

A trening nim nie jest?

Chodzi o wysiłek po treningu. Wyjście na dodatkowy spacer, zrobienie dodatkowych 5 tysięcy kroków.

Liczenie kroków ma sens?

Ma, ale wtedy, gdy uświadomimy sobie, że samo robienie kroków nie zastąpi wysiłku w czasie treningu. Czyli jeśli nasza praca wymaga od nas zrobienia 30 tysięcy kroków dziennie, to samo ich robienie nie zagwarantuje nam super formy. Chodzi o to, by podkreślać metabolizm planując dodatkową aktywność fizyczną. Czyli: kroki w ciągu dnia mierzyć sobie po prostu, by mieć porównanie z innymi dniami tygodnia, ewentualnie reagować, gdy mamy dni, w których się mniej ruszamy. Ale do tego trzeba dołożyć ulubiony trening i spacer, które pozwolą zrobić więcej kroków niż wynika z naszej standardowej aktywności.

Jeden z „kanapowców” ma taką pracę zawodową, że wykonuje po 30 tysięcy kroków. I jest z tego dumny. A ja mu mówię, żeby pochwalił się, że po tej pracy zrobił jeszcze marszobiegi w parku.

Spółeczeństwo

Kobiety często mówią: nie mogę schudnąć, bo mam Hashimoto, insulinooporność. Czy po badaniach, na które wysyłasz swoich podopiecznych, okazuje się, że mężczyźni też mają z tym problemy?

Powiem to brutalnie i nie wszyscy muszą się ze mną zgadzać. Hashimoto, insulinooporność, cukrzyca, wszystkie inne choroby, którymi panie się tłumaczą – powstały z jakiegoś powodu.

*Jeżeli rzeczywiście z którymś z tych zaburzeń mamy do czynienia, tym bardziej trzeba wziąć się za ćwiczenia, aktywność i to uregulować. **NIE MOŻNA SIĘ WIECZNIE USPRAWIEDLIWIAĆ.***

Moja narzeczona Agnieszka ma Hashimoto, endometriozę, miała podejrzenie insulinooporności. Ale świetnie, sportowo się prowadzi i może być przykładem dla innych pań.

Ale wracając do twojego pytania, to panowie też się z tym spotykają. U wielu bohaterów „Kanapowców”

zdiagnozowano insulinooporność. Każdy ma inny typ otyłości, inne obciążenia zawodowe, a jednak wystąpiła właśnie ta przypadłość. Często uważa się, że to problemy kobiece, ale to nieprawda. Mężczyźni powinni przestać żyć według zasady: „nie badasz się, jesteś zdrowy”. Skoro tak regularnie robią przeglądy aut, pora, by zatroszczyli się o swoje zdrowie.

W święta można sobie zrobić dyspensę? Zjeść kawałek ciasta?

Tak. Oczywiście nie chodzi o to, by cukier gonił cukier, a jeden trunek gonił kolejny. Ale jeżeli ktoś o siebie dba, trzyma dietę, korzysta z aktywności fizycznej, troszczy się o ciało, to może sobie pozwolić na to nie tylko w Wielkanoc, ale nawet – pozostając w rygorze – 4 razy w miesiącu. Ale pod warunkiem, że to będzie cheat meal, a nie cheat day, który się zamieni w cheat weekend. A nawet, gdyby tak się stało, zamiast żyć wyrzutami sumienia przez kolejne dni, wystarczy od poniedziałku znów zacząć robić swoje, iść na trening, jeść zdrowo. 

**Wiktor Świetlik**

Z pamiętnika sceptyka

Ej, co się dzieje? System zablokowany. Wszyscy chcą szczepionki. Nie mogę się dostać. Czemu Hołowni się udało, a mi nie? Czemu zaszczepili nauczycieli, a mnie nie? Czemu ci, którzy się zapisali w styczniu mają być szybciej szczepieni? Ja też chcę szczepionki!

Marzec 2000

Koronaświrus. Kolejna masowa panika. Przepominali gospodarki na świecie. Rządu nie stać już na 500 plus. Następna lewacka histeria po efekcie klimatycznym. Na walce z pneumokokami zarobić już się nie da, więc teraz będą trzepać kasę na koronawirusie – którego, jak wiadomo, nie ma. Umówili się na całym świecie.

Kwiecień 2020

Maseczki. Co za idiotyzm! Człowiek dusi się w tym, puchną mu dziąsła. Nie dość tego, pozamykali wszystko. Chcą wykończyć gospodarkę, żeby potem wszystko wykupić. Pewnie pomagają im bliskowschodni kumple. Wiecie którzy. I Soros. Albo kler. Zakupy tylko w najbliższej Biedronce? Buahuahua! Mogą mi skoczyć. O zobaczcie, ja poszedłem do tej na drugim końcu miasta, a w środku ściągnąłem maseczkę i nakichałem na pieczywo. Widzieliście? Nikt mnie nie złapał. Liberté!

Czerwiec 2020

Model szwedzki, model szwedzki! Patrzcie jak sobie radzą! Starców zamknęli w domach starości, zresztą Szwedzi ich tam i tak trzymają, a na ulicach laba. No co prawda spora część tych starców zmarła, ale chociaż system emerytalny odpocznie. Nam młodym COVID-19 nie straszny.

Sierpień 2020

Gospodarka zrujnowana z powodu grypy sezonowej. Wesel na 200 osób nie wolno robić, ci młodzi będą mieli po tym traumę na resztę życia. Ale teraz to już chyba koniec tej hysterii. Zajmijmy się ważnymi sprawami. Walką o prawa LGBT. Albo przeciwko LGBT. Obojętne. Za zdrowie pomodlić się w Częstochowie, Alleluja i do przodu.

Wrzesień 2020

Znowu się zaczyna. Rusza Sejm. Paru dzielnych gości bez tych głupich maseczek. Niech żyją. Te maski są

niekonstytucyjne. W którym paragrafie konstytucji napisali, że jak jest koronawirus to trzeba nosić maseczkę. No w którym?

Październik 2020

Starczy tej zabawy i straszenia koronagrypą. Rewolucja! Jest zabawa. Atakujecie czy bronicie kościołów? Za czy przeciw aborcji? Z Julkami czy Sebiksami? Nieważne, ważne, że bez maseczek. A potem jedni - wspólna dyskoteka, a drudzy - wspólna modlitwa. Chrzanić epidemię. Mogą nam skoczyć. Na powietrzu koronawirus się nie przenosi!

Grudzień 2020

Szpital Narodowy. Skończyli. Wyobrażacie to sobie. Człowiek na stadion nie może iść, kasa idzie, bo oni szpital koronawirusowy budują! I nikogo tam nie ma. Pusty stoi. Może teraz Pałac Kultury na wielką strzykawkę przerobią?

Styczeń 2021

Oj dana, dana, szczepionka kochana. Tylko, że ze skutkami ubocznymi. Świetny pomysł na odwrócenie uwagi od prawdziwych problemów kraju. Kolejny kowidowy szwindel. Zarobią korporacje. Pewnie Morawiecki już sobie załatwił przyszłą posadkę w zarządzie któregoś z koncernów. A frajerka leci do internetu się zapisywać.

Marzec 2021

Wydało się. Ta szczepionka, którą dali nauczycielom wywołuje zakrzepy. W dodatku jest od szympansa. A ta druga zmienia kod genetyczny, potem przechodzi to na dzieci. Chrzanić te szczepionki. I otworzyć sklepy, siłownie. Ile człowiek bajceps w piwnicy ma robić? Przecież to gorzej niż za okupacji.

Kwiecień 2021

Ej, co się dzieje? System zablokowany. Wszyscy chcą szczepionki. Nie mogę się dostać. Czemu

Felieton

Hołowni się udało, a mi nie? Czemu zaszczepili nauczycieli, a mnie nie? Czemu ci, którzy się zapisali w styczniu mają być szybciej szczepieni? Ja też chcę szczepionki! 

Podobieństwo do wypowiedzi, postaw i refleksji prawdziwych osób, także niektórych przyjaciół i znajomych autora, jest zdecydowanie zamierzone.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Wiktor Świetlik

Dziennikarz, pracował w „Fakcie”, „Polska The Times”, był dyrektorem Programu Trzeciego PR

PŁAĆ FRANKOWICZU, BO CIĘ STAĆ – TO ABSURD!



Fot. Shutterstock

*Czy chcielibyśmy żyć w świecie, w którym **SĄD ODMÓWIŁBY WYDANIA WYROKU, BO MOŻE ON ŹŁE WPŁYNAĆ NA SYTUACJĘ POZWANEGO?***

A tak właśnie chcieliby ekonomiści w sprawach frankowiczów. Ciągle dziwi mnie jak kwestie, które w „przeciętnej” sprawie sądowej nie miałyby absolutnie żadnego znaczenia, w sprawach frankowych stają się elementem poważnej debaty publicznej na najwyższych szczeblach.



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Ciekawe wnioski płyną z wywiadu udzielonego niedawno „Gazecie Prawnej” przez prof. Marka Belkę. Ekonomista i były premier wypowiedział się w kontekście nadchodzącego rozwiązania kwestii frankowej przez Sąd Najwyższy – nie zostawiając suchej nitki na koronnym

argumencie frankowiczów: dowolnym wyznaczaniu kursów przez banki. Jednocześnie przyznał on, że kredyty walutowe były ryzykowne i nadzór powinien był w 2006 r. zakazać ich udzielania. Z wywiadu dowiadujemy się też, że ostateczne rozwiązanie kwestii frankowej hamowane było m.in. z powodu... dobrej spłacalności portfela kredytów frankowych.



Magdalena Pledziejewicz

- radca prawny. Od 2016 r. zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi. W latach 2019-2020 ekspert zewnętrzny w biurze Rzecznika Finansowego.

Banki nie powinny udzielać tych kredytów

Banki „były zaślepione walką o rynek” i „postąpiły źle, ryzykownie” – tak prof. Marek Belka skomentował hossę w kredytach frankowych w latach 2005-2008, przypominając, jak wypomniał to bankom stojąc na czele NBP.

Faktycznie, produkt ten był w owych czasach bardzo korzystny dla kredytobiorców.

*Nikt zaciągający kredyt frankowy nie przypuszczał jednak, że jest **TO BOMBA Z OPÓŹNIONYM ZAPŁONEM**. Za to sektor bankowy wiedział o tym znakomicie – a przynajmniej powinien był wiedzieć.*

Bomba ta przecież wybuchła wcześniej w innych miejscach świata (schemat udzielania masowo kredytów frankowych, a potem skokowy wzrost kursu franka i zadłużenia kredytobiorcy obserwowaliśmy

już wcześniej w Australii i we Włoszech). Jak dotąd – pełna zgoda.

Unieważnianie umowy zuwagi na kursy rynkowe zbyt daleko idące?

Pomimo tego, wielu ekonomistów w publicznych wypowiedziach (nie wyłączając komentowanego przypadku prof. Belki) uznaje unieważnianie umów frankowych za zbyt daleko idące.

Czemu, skoro właśnie taka sankcja wynika z prawa Unii Europejskiej, odstraszającego celu dyrektywy 93/13? Czemu, skoro właśnie to rozwiązanie ma uchronić nas w przyszłości przed podobnymi ekscesami bankowości?

Ekonomiści myślą w skali makro

Otóż ekonomiści zdają się patrzeć na skutki gospodarcze rozwiązania sprawy frankowej wyłącznie w skali makro i często ignorują argumenty prawne. Do dyskursu prawnego wdziera się tutaj „osoba trzecia”, czyli złotówkowicz, wdzierają się też

efekty, jakie spowoduje dla banków unieważnienie tych umów. Dla prawnika, dla sędziów Sądu Najwyższego, takie kwestie nie mają żadnego znaczenia.

Spróbujmy sobie wyobrazić co by się stało, gdyby było inaczej. Wyobraźmy sobie, że sąd rozstrzygający o odszkodowaniu dla właściciela nieruchomości A od właściciela sąsiedniej nieruchomości B za zniszczenia spowodowane, np. zawaleniem się muru na granicy ich działek, mógłby odmówić zasądzenia odszkodowania... ponieważ byłoby to „niesprawiedliwe” w stosunku do właściciela innej sąsiedniej nieruchomości – C.

Nieruchomość C nie ucierpiała, ale przecież właściciel nieruchomości A będzie miał za pieniądze z odszkodowania nowiutkie budynki gospodarcze, będzie zatem finalnie w lepszej sytuacji niż właściciel nieruchomości C. Czy to byłoby sprawiedliwe? Oczywiście, byłoby absurdem, gdyby sąd z tego względu odmawiał odszkodowania właścicielowi nieruchomości B.

Inny przykład: przedsiębiorca A pozywa przedsiębiorcę B o niespłaconą fakturę. Towar wydany za potwierdzeniem, faktura podpisana przez odbiorcę, sprawa nie budzi żadnych wątpliwości. Czy chcielibyśmy żyć w świecie, w którym sąd odmówiłby wydania w takim wypadku wyroku zasądzającego z powodu tego, że może on źle wpłynąć na sytuację finansową pozwanego przedsiębiorcy B? Już widzę wzrost ilości niespłaconych zobowiązań po takim wyroku!

Stosujmy prawo... konsekwentnie

Warto więc pamiętać, że **PRAWO NIE KOŃCZY SIĘ NA PROCESIE** o zapłatę czy unieważnienie umowy.

Nie musimy odmawiać poszkodowanym prawa do sądu z powodu złych skutków, jakie może to wyrzucić na finansach naruszydiciela. Naruszydiciel ma wiele instrumentów do obrony swoich interesów zgodnie z prawem.

Powtarzając za prof. Ewą Łętowską: „Rozmawiamy o kształtowaniu zasad odpowiedzialności, o jej miarkowaniu, okolicznościach egzoneracyjnych, o ubezpieczeniach ryzyk i regresach, o technice repartycji strat, bo to jest realny problem. Nie należy go przesłaniać argumentem, że to pazerni poszkodowani – domagający się ochrony przed naruszającym prawo zachowaniem kontrahenta – są niemoralni. Bo wówczas rozgrzeszamy każdy hazard profesjonalisty nie liczącego się z ryzykiem prawnym”.

Kredyty się spłacają – więc w czym problem?

Tak samo dziwi obecność w wypowiedziach ekonomistów argumentu, że portfel kredytów frankowych jest jednym z lepiej spłacanych – więc jest szansa, że problem rozwiąże się sam.

Cytując za prof. Markiem Belką: „Byliśmy, jak myślę, uspokojeni faktem, że te kredyty były najlepiej spłacane. Zresztą do dziś są znakomicie spłacane. Tak naprawdę one nie grożą kredytobiorcom,

mówię o generalnej tendencji, żadnymi problemami. W gruncie rzeczy uznawaliśmy, pewno błędnie, że nic się nie stanie, jak te kredyty zostaną spłacone. Brali te kredyty na ogół ludzie zamożniejsi, w międzyczasie ich płace wzrosły dwukrotnie, statystycznie rzecz biorąc”.

Rozumiem, że ekonomista zwraca uwagę na skalę makro i skutki zapadłych orzeczeń – jednak prawo patrzy na przyczyny i nie może zgodzić się na takie rozwiązanie. Sąd nie może odmówić wymierzenia sprawiedliwości tylko dlatego, że poszkodowanego stać na znoszenie niesprawiedliwości. Oczywistym jest też, że spłata kredytów może nie rozwiązać problemu. Masa kredytobiorców pozywa bank już po całkowitej spłacie kredytu.

Rzadko spotyka się, aby polityka tak głęboko ingerowała w problem prawny. Ciągle dziwi mnie jak kwestie, które w „przeciętnej” sprawie sądowej nie miałyby absolutnie żadnego znaczenia, w sprawach frankowych stają się elementem poważnej debaty publicznej na najwyższych szczeblach.

Jak dotąd główny nurt w orzecznictwie opiera się „nieprawniczym” argumentom. Największy test odporności czeka jednak wymiar sprawiedliwości w tym miesiącu. Konkretnie w dniach 13 i 15 kwietnia. 

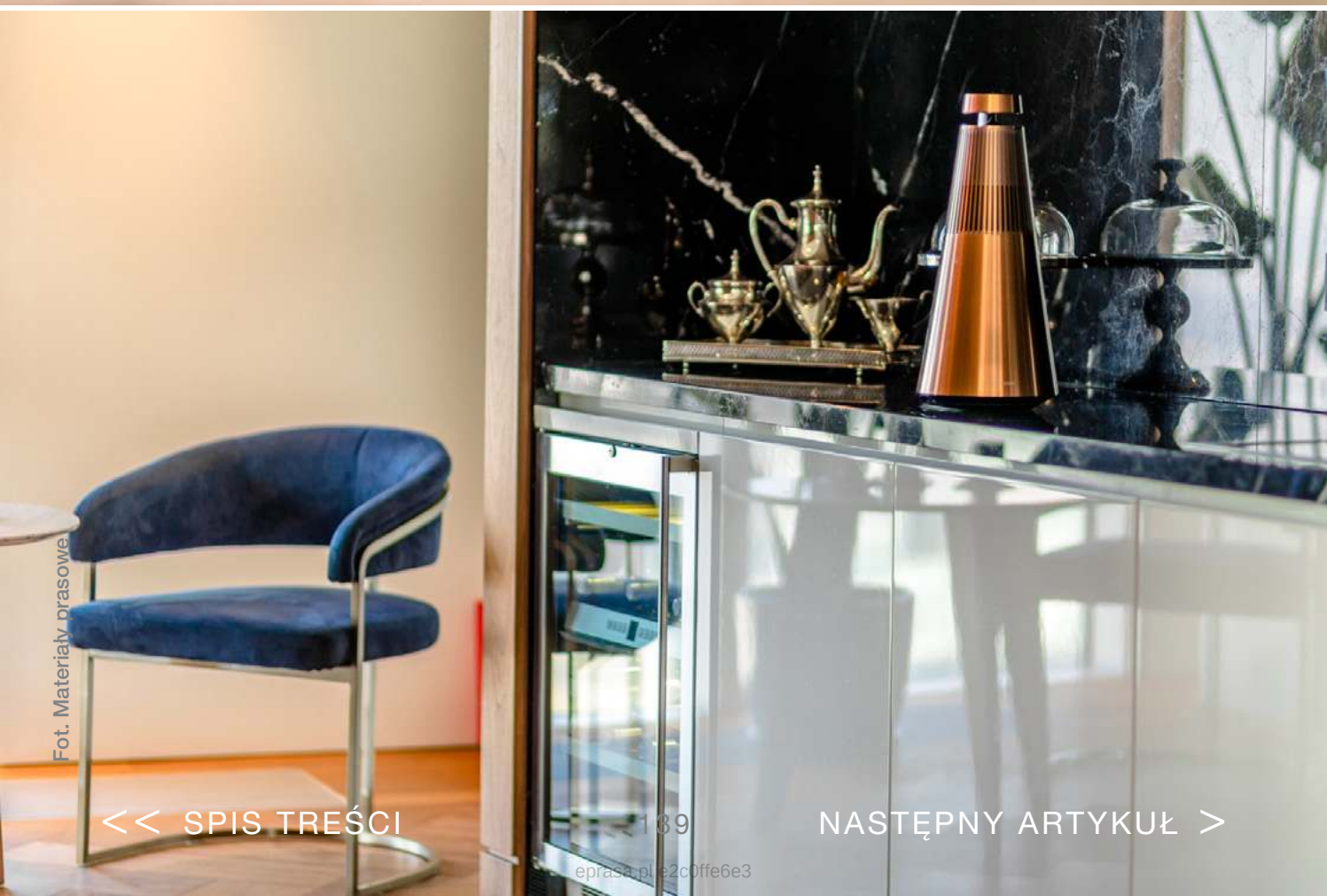


APARTAMENT JAK SALA KONCERTOWA CZY KINOWA

NASTĘPNA STRONA

*ZŁOTA 44 nawiązuje współpracę z marką Bang & Olufsen i wyposaża apartament pokazowy w **ŚWIATOWEJ JAKOŚCI SPRZĘT AUDIO/WIDEO.***

Coraz więcej czasu spędzamy w domu. Optymalizujemy go tak, by wnętrza były jednocześnie funkcjonalne i zapewniały estetyczne doznania. W minionym roku wyraźnie wzrosło zainteresowanie dziełami sztuki, a prywatni kolekcjonerzy chętnie dekorują nimi swoje prywatne przestrzenie. Dziś rzadziej odwiedzamy sale kinowe i koncertowe. Staramy się zorganizować idealne warunki do oglądania produkcji filmowych czy serialowych, koncertów LIVE, słuchamy muzyki w domu.



Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

139

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

eprasa.pl/e2c0ffe6e3

Najbardziej zaawansowany system audiowizualny

ZŁOTA 44 nawiązując współpracę z duńską marką Bang & Olufsen, przekonuje, że we wnętrzach luksusowego apartamentowca można stworzyć perfekcyjną przestrzeń do delektowania się zarówno obrazem, jak i muzyką oraz jej selektywnym brzmieniem. Można przy tym zaspokoić potrzeby estetyczne. Propozycja Bang & Olufsen to najbardziej zaawansowany system audiowizualny na świecie. Zestaw składający się z najnowszej generacji telewizora OLED i systemu głośników 5.1 o łącznej mocy ponad 17 000 watów pozwala przenieść się do sali koncertowej, kontemplować muzykę, koncerty live, filmy czy operę, dotykając każdego ze zmysłów.

Spektakularne widoki, które oferuje ZŁOTA 44, i przestronne wnętrza potęgują odczucia i intensyfikują odbiór dźwięków. System Bang & Olufsen wykonany jest m.in. drewnem w kilku starannie

Nieruchomości



Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Nieruchomości

dobranych rodzajach i anodowany na dowolny kolor aluminium, a design nawiązuje do stylistyki współczesnych rzeźb. Smukłe linie i aluminiowe wykończenia nadają produktom Bang & Olufsen wyjątkowego charakteru. Z pewnością przypadną do gustu nie tylko audiofilom, ale także koneserom sztuki.

„Jestem przekonany, że nasz wspólny projekt – Heaven, przyprawi każdego o gęsią skórę. Bang & Olufsen jest uznawany za najlepszy i najbardziej designerski sprzęt na świecie. Tak jak Złota 44 – jesteśmy piewcami bycia o krok przed konkurencją”. – mówi Krzysztof Grochowski prezes zarządu Bang & Olufsen Polska.

Muzyka w każdym pokoju

Zainstalowany system BeoLink Multiroom pozwala doświadczyć wspaniałych dźwięków we wszystkich pokojach apartamentu. W każdym z pomieszczeń prezentowany jest jeden z głośników gamy Flexible Living, z których każdy jest wyjątkowy w kwestii



Nieruchomości

designu oraz właściwości muzycznych i technologicznych.

Apartament pokazowy został zaaranżowany przez Galerię Heban. Prace artystów pochodzą z Leonarda Art Gallery. 

Złota 44

Inwestorami apartamentowca ZŁOTA 44 są fundusz inwestycyjny zarządzany przez AMSTAR, który nabywa, realizuje i zarządza nieruchomościami na wybranych rynkach w Europie, USA oraz innych krajach na całym świecie oraz BBI Development SA - spółka deweloperska notowana na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Więcej informacji na **www.zlota44.com**

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Zagranica

Prezydent Macron ogłasza nowe, mocne ograniczenia, Francuzka przejęta - 31.marca 2021 r.



Fot. Marc Plasson/Getty Images

POWAŻNE KŁOPOTY MACRONA

AFERA Z TAJNYMI RESTAURACJAMI DLA FRANCUSKIEJ ELITY, *w których nieobowiązują pandemiczne restrykcje, może zatopić polityczną karierę prezydenta Emmanuela Macrona.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Wszyscy wiemy, że takie miejsca istnieją: podziemne bary i dyskoteki, gdzie tłumy ludzi bawią się, jakby jutra nie było. Albo dyskretne lokale dla wybranych, gdzie można poudawać, że pandemia nie istnieje. Niektórzy z nas w takich miejscach pewnie bywają, albo przynajmniej wiedzą, jak je znaleźć. Zachowują jednak tę cenną wiedzę dla siebie.

Zagranica

We Francji zrobiła się jednak z tego gigantyczna afera, która może mieć poważne polityczne konsekwencje. Nagrany ukrytą kamerą materiał telewizji M6 potwierdził to, co podejrzewa każdy znękany koronawirusem obywatel (nie tylko we Francji): bogaczy pandemia nie obowiązuje. Wystarczająco zasobny portfel, wysoka pozycja społeczna i koneksje zapewniają ten sam poziom komfortu, który u nas pozwala znanym artystom wepchnąć się po szczepionki bez kolejki.

Dajcie nazwiska!

Jeden z nagranych bywalców podziemia gastronomicznego Paryża, znany prezenter telewizyjny Pierre Jean Chalencon, wygadał się na telewizyjnym nagraniu, że w dwóch lub trzech restauracjach widział kilku ministrów. Oburzenie Francuzów na tę bezczelną niesprawiedliwość jest oczywiście podszyte hipokryzją. Bo kto z nich nie lekceważy narzucanych odgórnie przez władzę względów bezpieczeństwa?

Zagranica

Zupełnie tak jak u nas, także we Francji w szczycie potężnej fali zachorowań trwa bal na Titanicu. Jak pogoda pozwala, grillujemy sobie pokątnie z przyjaciółmi i rodziną, a jak pogoda jest barowa, pijamy w szerszym gronie w domowych zaciszach.

Co innego jednak igraszki prostego ludu, który i tak nie ma łatwo, a co innego **TAJNA GRANDA ZA SETKI EURO** wykonywana przez elity. Lud takich grzechów łatwo nie wybacz.

Francuska prokuratura prowadzi w tej chwili intensywne śledztwo w sprawie tajnych lokali dla elity, ujawnionych w nagraniach M6. Jak znam życie, wystarczyłoby zapytać kilku ważniejszych prokuratorów, gdzie umawiają się w weekendy na kolacje. Największy problem nie jest jednak w publicznym nabiciu na pal kilku paryskich dandysów z 16. dzielnicy, tylko w upolowaniu jakiegoś znanego poli-

tyka. Dziś cała Francja wrzeszczy w mediach społecznościowych: dajcie nam nazwiska!

Strach przed odpowiedzialnością

Ta afera może zatopić nadzieje prezydenta Emmanuel Macrona na reelekcję. Jego notowania przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi nie są najlepsze. Nie poprawia ich wcale sposób w jaki prowadzi walkę z pandemią. Macron popełnia te same błędy co inni europejscy przywódcy: podejmuje decyzje w ostatniej chwili, często wycofując się z nich po kilku tygodniach. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Koronawirus wystawia na próbę przywódcze zdolności najbardziej utalentowanych i sprawnych polityków.

Błędem Macrona jest jednak to, że w pogoni za słabnącym poparciem uczynił z siebie głównego szermierza w walce z COVID-19. To on ogłasza kluczowe decyzje i broni ich zażarcie, często wbrew opiniom medycznych autorytetów. W styczniu ogłosił, że nie będzie żadnych większych obostrzeń przez

Zagranica

trzecią falą, mimo, że wszyscy mówili, że źle się to skończy.

Politycznie ten upór Macrona jest nawet zrozumiałe. Przez Paryż przetaczają się przecież raz po raz burzliwe manifestacje przeciwników lockdownu. Zasilają je weterani ruchu żółtych kamizelek, którzy psują Macronowi krew od początku jego kadencji. Nie brak tam także antyszczepionkowców z kręgów skrajnej prawicy.

To elektoraty, których Macron nie może lekceważyć, nawet za cenę zdrowia i życia obywateli. Z tych samych względów prezydent **POCHOPNIE NAKAZAŁ WSTRZYMAMANIE SZCZEPIEŃ ASTRAZENKĄ.**

Strach przed odpowiedzialnością za ewentualne skutki uboczne preparatu pokonał nawet naukowo potwierdzone atesty szczepionki, zatwierdzone przez poważne instytucje, powołane do certyfikacji takich leków.

Marine na białym koniu

COVID-19 uderzył właśnie we Francję z całą mocą: ponad 50 tysięcy dziennych zachorowań spowodowało, że oddziały intensywnej terapii w całym kraju znalazły się na krawędzi załamania. W ubiegłym tygodniu prezydent Francji musiał odwołać swoje wcześniejsze decyzje, zarządzając niemal z dnia na dzień pełen lockdown. Taki z godziną policyjną od 19:00 i zakazem przebywania dalej niż 10 km od miejsca zamieszkania włącznie.

Jeśli więc u progu wielkiego kryzysu pojawiła się bomba medialna M6, to oznacza to wielkie kłopoty rządzących. Jeśli uda się udowodnić, że ministrowie francuskiego rządu dobrze się bawią w eleganckich tajnych lokalach dla elity w czasie, gdy przeciętny Francuz musi do 19:00 zdążyć z powrotem z Carrefoura, to Macrona chyba nic już nie uratuje.

To świetny moment, żeby na białym koniu w roli zbawczyni Francji i jej zwykłych obywateli wjechała przywódczyni populistycznej prawicy, Marine

Zagranica

Le Pen. W poprzednich wyborach prezydenckich we Francji przegrała co prawda z Macronem, ale tylko o włos, zdobywając najwięcej w historii głosów. Paryska afera to dla niej szansa na zabicie jeszcze większego politycznego kapitału. Każdy zwykły Francuz, zamknięty dziś w domu i jak każdy z nas z trudem radzący sobie psychicznie z przedłużającym się kryzysem, wie już, że jest robiony w konia przez paryską elitę.

Niech no tylko lud dostanie te swoje nazwiska ministrów, a dni Macrona mogą być policzone. A tak naprawdę to i bez tego będzie mu bardzo trudno. Bo jeśli jakieś ważne głowy z tego powodu nie spadną, to sfrustrowany pandemią elektorat i tak będzie przekonany, że aferze ukręcono łeb. Sztabowcy Marine Le Pen na pewno zadbają, żeby nadać odpowiedni bieg tej narracji. 

TO PRAWIE CUD

Fot. ANNE-CHRISTINE POUJOLAT/AFP/East News



Lekarz, który przez kilka tygodni był podłączony do ECMO, wyszedł ze szpitala na własnych nogach, a dziś znów pracuje na oddziale covidowym. – GDY UDAJE SIĘ URATOWAĆ OSOBĘ Z NAJCIEŻSZYM PRZEBIEGIEM COVID-19, TO TAK, JAKBY CZŁOWIEK URATOWAŁ SAMEGO SIEBIE – PROF. PIOTR SUWALSKI opowiada o pacjentach, którzy wyzdrowieli z COVID, mimo że nie pomagali im już nawet respirator.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

W Pana klinice leczenie najciężej chorych, którzy mają już tak zniszczone płuca przez COVID-19, że nie pomaga im respirator. Są podłączeni do ECMO, czyli „sztucznego płuca”. To ostatnia deska ratunku. Czy dużo było osób, które udało się uratować, mimo że wydawało się, że są bez szans?

Do tej pory w czasie epidemii COVID-19 mieliśmy ponad 70 pacjentów leczonych za pomocą

ECMO. Każda z nich była w dramatycznej sytuacji. Lekarz z Podlasia, ordynator jednego z oddziałów covidowych, zachorował na COVID-19, jego stan dramatycznie się pogorszył. Leczone go w szpitalu w Białymstoku, stan był krytyczny. Dusił się. Nie pomagał respirator. Uratowaliśmy go dzięki



Prof. Piotr Suwalski

– dr hab. n. med., profesor n. medycznych, specjalista kardiochirurgii i transplantologii. Kieruje Kliniką Kardiochirurgii Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA, Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie. Jest prezydentem Międzynarodowego Towarzystwa Kardiochirurgii Małoinwazyjnej (ISMICS).

temu, że mamy jeden z trzech w Polsce mobilnych zespołów ECMO. Polecieliśmy śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do Białegostoku, podłączyliśmy na miejscu mobilne ECMO, przewieźliśmy chorego do naszej kliniki i tu leczylimy. Przez kilka tygodni był podłączony do ECMO w naszym Centrum Terapii Pozaustrojowych, potem kilka dni do respiratora, jednak wyszedł do szpitala na własnych nogach. Ostatnio dostaliśmy od niego wiadomość, że wrócił do pracy w szpitalu. Dalej walczy z COVID!

Prawie cud...

Podobnych sytuacji, kiedy pacjenci wracali do życia, jest więcej. Do grudnia ponad 70 proc. leczonych w ten sposób osób udało nam się uratować, wracali do własnego oddechu, mogli być budzeni. Od stycznia sytuacja jest jednak trudniejsza. Początkowo nie wiedzieliśmy, co się dzieje, coraz częściej obserwowaliśmy cięższe przypadki choroby. Wydaje się, że to kwestia brytyjskiej mutacji wirusa, która jest nie tylko łatwiej zaraźliwa, ale też bardziej

inwazyjna. Wirus potrafi zupełnie zniszczyć płuca, nieodwracalnie. Jedynym ratunkiem jest ECMO, a potem przeszczepienie płuc. Mieliśmy już trzech pacjentów podłączonych do ECMO, niektórzy nawet ponad miesiąc. Udało im się przeszczepić płuca w klinikach w Gdańsku i Zabrze. Żyją, czują się dobrze. Przeszczepy się udały, jedna osoba już wróciła do domu. Pozostałe jeszcze są w szpitalu, jednak ich stan się poprawia.

Tak dramatycznych historii się nie zapomina.

Kolejna: 50-letnia pacjentka ze Staszowa; zachorowała na COVID. Mimo że nie miała chorób współistniejących,

JEJ STAN GWAŁTOWNIE SIĘ

POGARSZAŁ *na intensywnej terapii.*

Miała być przetransportowana do Gdańska na przeszczepienie płuc, nie udałooby się to jednak bez mobilnego ECMO.

Koledzy zadzwonili do nas po pomoc. Polecieliśmy śmigłowcem LPR, założyliśmy jej mobilne ECMO, przelecieliśmy do Gdańska. Udało się jej przeszczepić płuca w ciągu trzech dni. Dziś jest już w domu, czuje się dobrze. Przez 36 godzin zespół mobilnego ECMO przemierzył 1480 km. Opłaciło się, pacjentka żyje.

Jak działa ECMO? Płuca są całkowicie wyłączone? Podłączenie do ECMO daje im czas na regenerację?

Gdy COVID-19 ma ciężki przebieg, dochodzi do masywnego zapalenia płuc, konieczna jest terapia tlenem. Bardzo dobrze sprawdzają się urządzenia do wysokoprzepływowej terapii tlenem, jeśli jednak nie wystarczają, to konieczne jest podłączenie do respiratora. Bywa jednak, że nie jesteśmy w stanie utrzymać prawidłowej wymiany gazowej, nawet pomimo najlepszego respiratora generującego bardzo wysokie ciśnienie i tego, że pacjent otrzymuje 100 proc. tlenu. Chory się dusi. Niektóre osoby możemy wtedy podłączyć do ECMO: to urządzenie, które pobiera krew z dużych naczyń krwio-

nośnych pacjenta. Następnie w oksygenatorze zachodzi wymiana gazowa: pozbywamy się dwutlenku węgla i utlenowujemy krew, która następnie wraca do pacjenta. Dzięki temu zachodzi wymiana gazowa bez udziału płuc, które mają szansę na regenerację. Oczywiście, pacjent nie tylko jest podłączony do ECMO, otrzymuje też leki, jest układany w różnych pozycjach, by uaktywnić chore obszary płuc.

*Musimy jednak pamiętać, że ECMO
JEST TERAPIĄ NIEZWYKLE INWAZYJNĄ
i nie da się go stosować u wszystkich.*

Historie tych pacjentów pokazują, że nawet w najtrudniejszych momentach nie można tracić nadziei?

Nigdy nie wolno się poddawać. W taki dzień, kiedy rano, podczas odprawy, kiedy jest cały zespół, lekarz dyżurny mówi, że stan pacjenta się poprawia, możemy myśleć o możliwości zakończenia terapii

ECMO, w klinice robi się jasno. Pojawia się realna nadzieja. A gdy pacjent wychodzi ze szpitala, wszyscy się cieszymy. Razem tyle przeszliśmy. Łza kręci się w oku. To sytuacje, które z nami, jako lekarzami i jako ludźmi, zostaną do końca życia. Te najbardziej dramatyczne, ale też te, które zakończyły się szczęśliwie.

Często pod ECMO trafiają młodzi pacjenci, często w wieku opiekujących się nimi lekarzy, a nawet młodszy...

To 30-40, 50-letnie osoby, które dwa tygodnie wcześniej były zdrowe. Emocje są ogromne.

Co czuje lekarz, gdy widzi, że wirus całkowicie zniszczył płuca osobie z takim samym PESELEM jak on?

Nasz zespół jest dość młody, ale często to widzimy. To dość przerażające, ale gdy uda się taką osobę uratować, to takie odczucie, jakby człowiek uratował samego siebie. Mamy 50-, 40-, 30-latków, niedawno mieliśmy zgłoszenie 25-letniej pacjentki. Często te osoby mają małe dzieci, ostatnio mieliśmy

Zdrowie

pacjenta zaraz po ślubie. Są w stanie krytycznym. Gdy udaje się pomóc im wrócić do zdrowia, to niezwykła chwila. Przez ten dramatyczny czas, kiedy walczymy o ich życie, co nieraz trwa tygodnie, wytwarza się więź. Chodzimy wokół pacjentów w naszych strojach ufoludków, bardzo brakuje nam tego kontaktu wzrokowego zza gogli i przyłbicy. Gdy potem pacjent zdrowieje, ma już znów swój własny oddech, możemy z nim rozmawiać, to niesamowicie dodaje nam sił.

Pacjenci często po wyjściu ze szpitala odzywają się do nas, przysyłają kartki z okazji świąt, dzwonią. To bardzo ważne, bo epidemia trwa już ponad rok, wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni fizycznie i psychicznie.

*Takie **OPTYMISTYCZNE ZDARZENIA**,
kontakt z pacjentem, który wrócił
do życia, bardzo nam wszystkim jest
potrzebny.*

Wiadomo, dlaczego niektórzy przechodzą COVID tak ciężko?

Tego nie wie jeszcze nikt na świecie. Na pewno ten nowy podtyp wirusa okazuje się u niektórych osób bardziej inwazyjny, jednak nie wiemy, u kogo. Prowadzimy w szpitalu badania, szukając genetycznych przyczyn ciężkiego przebiegu COVID. Czynnikiem ryzyka jest wiek i choroby współistniejące, a także otyłość.

Czy w czasie „trzeciej fali” udaje się wam operować też pacjentów bez COVID-19, którym potrzebna jest interwencja kardiochirurgiczna?

Teraz, w szczycie wiosennej fali, w niewielkim zakresie. Jesteśmy w stanie operować, jednak intensywna opieka kardiochirurgiczna, respiratory i łóżka intensywnej terapii są zajęte. Wykonujemy operacje, gdy jest to pilne dla ratowania życia. Inne możemy wykonać tylko, gdy nie jest konieczna intensywna opieka pooperacyjna. To dotyczy np. bardzo nowoczesnych operacji kardiochirurgicznych robotem da Vinci.

Mamy wielu pacjentów niecovidowych, którzy potrzebują pilnych operacji wieńcowych. Robot w naszej sytuacji bardzo się przydaje, ponieważ pacjenci nie wymagają tak intensywnej terapii i długiego pobytu w szpitalu. Dzięki tej technologii możemy uratować też pacjentów niecovidowych, choć oczywiście wykonujemy znacznie mniej operacji niż zwykle. Mam nadzieję, że „trzecia fala” wkrótce się skończy, program szczepień będzie realizowany szybko i latem będziemy mogli przechodzić na w miarę normalny sposób funkcjonowania. 

**Robert Ziębiński**

Sprowadźmy Antychrysta

Kto tu jest złem wcielonym? Raper i artyści bawiący się butami czy Konferencja Episkopatu, która swoimi działaniami utrudnia pomoc dzieciom chcącym odebrać sobie życie? Wydarzenia z USA zaskakująco nie odbiegają od nastrojów nad Wisłą.

Felieton

Mam psa. A konkretnie sukę. Nazywa się Pepa i dziś ma siedem lat. Od razu tłumaczę – imię wymyśliła moja córka, kiedy miała dwa latka. Tak, była fanką świnki Peppy. Ale ja nie o tym, tylko o butach. Otóż gdy Pepa była szczeniakiem, zjadła jedną parę butów. Tylko jedną. Wyjęła je sobie z szafy i rozszarpała. Pech chciał, że były to najdroższe buty, jakie kiedykolwiek miałem. Kolekcjonerskie żółte trampki. Nie pytajcie, ile kosztowały, człowiek czasami bywa po prostu głupi. Został z nich kawałek podeszwy. Tak na oko dziesięć centymetrów. Reszta zamieniała się w buciate konfetti.

*Przypomniałem sobie o tym, gdy zobaczyłem kilka dni temu news o skandalu, jaki wybuchł **WOKÓŁ LIMITOWANEJ SERII BUTÓW** stworzonej przez artystyczny kolektyw MSCHF.*

Raper Lil Nas X i wspomniany kolektyw na bazie modelu Nike Air Max 97 stworzyli limitowaną serię

nazwaną „Satan Shoes” – 666 sztuk. Każda miała zawierać kroplę ludzkiej krwi. Seria sprzedawała się w mgnieniu oka, mimo że para kosztowała 1 tys. dolarów. I teraz zaczyna się zabawa.

Gubernatorka Dakoty Południowej Kristi Noem napisała zatrważający tweet, w którym grzmiała o tym, jak za pomocą „butów szatana” rogiaty sięga po dusze dzieci. „Walczmy o duszę naszego narodu, walczmy mądrze, wygrajmy”. Oczywiście gdy odezwali się politycy, z automatu odezwała się również firma Nike, która skierowała do sądu sprawę o odszkodowanie za naruszenie znaku towarowego i straty wizerunkowe.

Co ciekawe, jakoś nikt nie zauważył, że ten sam kolektyw wcześniej wypuścił „Buty Jezusa”, które ponoć zawierały wodę święconą z rzeki Jordan i miały sprawić, że „będziesz chodził po wodzie”. Również były sygnowane logotypem Nike, ale wtedy nikt MSCHF do sądu nie podawał. No bo jak – za Jezusa?

Wyobraziłem sobie taki scenariusz. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności ktoś z MSCHF

Felieton

zdobył nie krew człowieka, a diabła. Umieścił ją w 666 parach butów i w chwili, gdy 666 osób, które kupiły buty, stanie obok siebie, Antychryst powróci na ziemię. Podoba się wam? Brzmi jak scenariusz kiepskiego horroru satanistycznego. Ale afera trwa i się rozwija. W Stanach kolejni politycy protestują. Straszą diabłem i wiecznym potępieniem. Które, jak wszyscy wiemy, zaczyna się od butów.

*Zabawy z diabelskimi atrybutami to żaden nowy wymysł. Wiadomo nie od dziś, że gdy chce się kogoś wkurzyć, **WYSTARCZY JAKOŚ ZAKRĘCIĆ SIĘ WOKÓŁ DIABŁA.***

To zawsze działa i nie jest ważne, czy jesteś Nergalem, Jaggerem czy Goethem. Diabeł jest wytrychem do wszystkiego, czego nie rozumiemy. Pewnie już nikt o tym nie pamięta, ale jazz w latach 20. ubiegłego wieku był nazywany muzyką diabła.

Felieton

Zresztą chyba łatwiej wymienić to, co nie było oskarżane o konszachty z siłami nieczystymi, niż to, co było.

I teraz uwaga – nastąpi twist. Mniej więcej tego samego dnia, gdy rąbnął news o diabelskich butach, cichutko, zupełnie niezauważenie przemknął inny news – o tym, że Konferencja Episkopatu w USA lobbowała przeciwko powstaniu w Stanach ustawy o krajowych infoliniach zapobiegających samobójstwom.

Rocznie na świecie odbiera sobie życie osiemset tysięcy ludzi, co daje nam jedno samobójstwo na czterdzieści sekund. Do tego samobójstwo jest drugą przyczyną śmierci ludzi w wieku między 15 a 24 lat (dane z save.org). Dlaczego zatem Konferencja Episkopatu w USA lobbowała przeciwko ustawie, która ma realnie ratować młodych ludzi? Tych samych, na których życie i dusze dybią diabelskie buty? Czyż misją Kościoła nie jest walka ze złem i walka z grzechem, a samobójstwo jest grzechem najcięższym?

Felieton

Jest. Ale tu następuje twist numer dwa. Według amerykańskich biskupów, ustawa może stać także po stronie osób LGBTQ+, a to z kolei „fałszywie przedstawia” płęć „jako jedynie konstrukcję społeczną”. Dodajmy, że ta sama instytucja lobbowała przeciwko ustawie zapobiegającej przemocy przeciwko kobietom, ponieważ wpisano w nią także lesbijki.

I teraz to, co mnie intryguje, to pytanie: jak to jest? Walczymy z szatanem w butach – OK, kupuję to, zwłaszcza jeśli spełni się mój scenariusz. Ale

*nie pomagamy dzieciom, które próbują popełnić samobójstwo? Odcinamy je od pomocy, bo możemy też przez przypadek pomóc komuś LGBTQ+? Więc **KTO TU JEST ZŁEM WCIELONYM?***

Raper i artyści bawiący się butami czy Konferencja Episkopatu, która swoimi działaniami utrudnia

Felieton

pomoc dzieciom chcącym odebrać sobie życie? Na to pytanie musicie odpowiedzieć sobie sami.

Ja od siebie dodam tylko tyle, że gdybym miał 666 tysięcy dolarów, kupiłbym wszystkie te buty, mając nadzieję, że uda mi się sprowadzić na ziemię Anty-chrysta. Na nic lepszego nie zasługujemy. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Robert Ziębiński

Dziennikarz, pisarz, miłośnik jazzu. Pracował w dziale kultury „Newsweek Polska”, pisał dla „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Przekroju” i „Nowej Fantastyki”. W latach 2017-2019 redaktor naczelny „Playboya”. Autor unikatowej na skalę europejską książki o Stephenie Kingu oraz zbioru kontrowersyjnych wywiadów „Porno. Jak oni to robią”, a także wielu kryminałów.

*„Cosi fan tutte” Mozarta
w Operze na Zamku
w Szczecinie – wersja online.*

JAK ŚPIEWAĆ W MASECZCE

Fot. YouTube/Opera na Zamku w Szczecinie

<< SPIS TREŚCI

171

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Zwypowiedzi ministra kultury wynika, że jest człowiekiem odważnym i śmiałym w ferowaniu sądów. Ale skoro teraz milczy, **MAM PO-CZUCIE, ŻE JESTEŚMY POZOSTAWIENI SAMI SOBIE – MÓWI JACEK JEKIEL**. Wiceprezes Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów i dyrektor Opery na Zamku w Szczecinie w rozmowie z „Wprost” apeluje do Piotra Glińskiego o odpowiedź na apel środowiska dotyczący drugiej transzy pomocy finansowej dla „umierającego z powodu trzeciego zawału” świata kultury.*

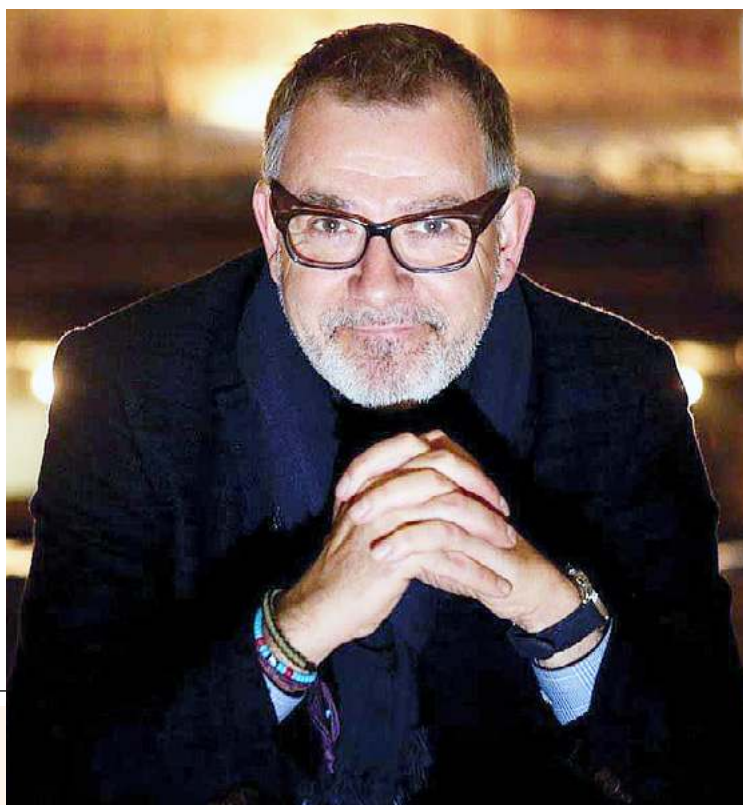


Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Jakiś czas temu mówił pan, że kultura kolejnego lockdownu może nie przetrwać. Lockdown mamy, to co z wami będzie?

Mamy kilka płaszczyzn, o których warto powiedzieć. Pierwsza jest ekonomiczna. Wiadomo, że jeśli

ktoś nie prowadzi działalności, którą prowadzić powinien, to fatalnie wpływa to na stan jego finansów. Funkcjonujemy tylko dzięki temu, że od czasu do czasu ktoś poda nam kroplówkę, wsparcie finansowe.



Jacek Jekiel

- doktor nauk humanistycznych, historyk, wykładowca, dyrektor Opery na Zamku, wiceprezes Stowarzyszenia Dyrektorów Teatrów. Społecznik i działacz wielu organizacji pozarządowych, od 2010 r. wiceprezes Fundacji Bracia Mniejsi, niosącej pomoc bezdomnym zwierzętom.

Jest też wymiar statutowy. Każdy z nas robi to, co wynika z repertuaru, planów artystycznych, które często ustala się z wieloletnim wyprzedzeniem. I tu mamy do czynienia z najtrudniejszym okresem w dziejach polskiej kultury od niepamiętnych czasów. Nie da się tworzyć rzeczy spektakularnych, wyjątkowych, planując je z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Prace zwykle trwają miesiącami, a w sytuacji, gdy wszystko, co robimy, demolują kolejne lockdowny, wszyscy nasi donatorzy z sektora prywatnego – a przy przedsięwzięciach tej skali jest ich od kilkunastu do kilkuset – głupieją. Gdyby to przenieść na jakąś inną sferę działalności gospodarczej, taki podmiot jak nasz, straciłby swoją wiarygodność.

Trzecia płaszczyzna to szacunek dla naszej widowni, która kupuje bilety, nie tylko jako wyraz umiłowania tego, co robimy, ale też jako wyraz wsparcia dla kultury w związku z warunkami ekstraordynaryjnymi, jak pandemia. Nasza widownia jest cierpliwa, zachowuje się w sposób racjonalny, wie, że to nie nasze widzimisię. Ale z drugiej strony ci ludzie za

chwilę mogą stracić potrzebę kupowania biletów, bo już dziś zastanawiają się, po co mają je kupować, skoro spektakle znowu zostaną odwołane.

Wierzy pan jeszcze w to, że sytuacja w jakiś sposób się unormuje?

*Jestem dyrektorem instytucji artystycznej, gdybym nie był człowiekiem silnej wiary i nie miałbym głębokiego przekonania, że **WRÓCIMY DO NORMALNOŚCI**, nie miałbym po co przychodzić do pracy.*

Tego ode mnie oczekują wspomniani partnerzy Opery, widzowie i kilkusetosobowy zespół. Jestem jak kapitan na mostku, nie mogę nawet na sekundę zwątpić, że to, co robię, ma sens. Chociaż oczywiście szlag mnie trafia, że jest sztorm, że góra lodowa pojawia się na lewej burcie, a morze jest rozkołysane do granic przyzwoitości. Jak pani wspomniała, mówiłem, że kolejnego zamknięcia możemy nie

przetrwać. Lockdown jest jak zawał serca, trzeciego naprawdę można nie przeżyć.

Pan jest kapitanem, stara się zachować zimną krew...

...Przynajmniej na zewnątrz.

Ajak to wszystko znoszą artyści?

Znoszą źle, ale godnie. Zastanawiam się nawet nad tym, czy nie powinienem zatrudnić psychologa.

Bez możliwości wychodzenia na scenę artysta nie istnieje.

Specyfika działalności artystycznej polega na nieustannych interakcjach, które zostały zaburzone, bo artyści nie występują. Próbowanie, ćwiczenie, dbanie o to, by jakość tego wszystkiego była na jak najwyższym poziomie, bywa bez sensu, skoro nie możemy tego wszystkiego skonfrontować z publicznością. Brak tych wszystkich działań, które pobudzają i psychikę, i fizyczność artystów, powoduje, że znoszą pandemię źle.

Gdy ktoś jest przyzwyczajony do sceny i nagle uniemożliwia mu się występy, traci właściwie

wszystkie swoje najbardziej spektakularne cechy. To dotyczy wszystkich artystów, od najwybitniejszych gwiazd do muzyka w orkiestrze. To zmiany trudne do racjonalnego ogarnięcia, to zmiany w psychice. Zresztą nawet jeśli sytuacja się unormuje, psychika będzie się odbudowywała miesiącami, jeśli nie latami.

Skoro posiłkuję się cytataми z pana, to powiedział pan ostatnio także: „Diabeł rozdaje karty”. Chodziło panu o samą pandemię, czy też decyzje rządzących powodowane pandemią?

Pandemia jest diabłem. Ale ja nie mam poczucia, że ci którzy za nas odpowiadają, rzeczywiście zarządzają walką z pandemią... Mam wrażenie, że jesteśmy jak mała żaglówka na wzburzonym morzu. Płyniemy tak, jak wieje wiatr. Jeśli dostałbym informację, „drodzy państwo, zamykamy was na 6 tygodni, a potem wracacie do pracy”, pewnie i ja, i mój zespół bylibyśmy w stanie, w tych dramatycznych okolicznościach, jakoś się odnaleźć. Tymczasem jesteśmy zaskakiwani kolejnymi decyzjami. Przecież było tak:

Kultura

zaczęliśmy działać na początku września, w październiku znów nas zamknięto. Potem działaliśmy online, trwaliśmy do lutego, by znów móc zacząć grać, aż wreszcie, po kolejnych kilku tygodniach znów przeżywać lockdown.

Ale tym razem o kryzysie w kulturze w zasadzie się już nie mówi. W grudniu było głośno o dotacjach z Funduszu Wsparcia i to by było na tyle. Ma pan wrażenie, że o was zapomniano?

W szaleńczej refleksji zastanawiam się,
CZY CZASEM POLITYKOM NA TYM NIE ZALEŻY. *Czy nie myślą, że to dobrze, że nie ma tych interakcji,*

że nie ma fermentu, happeningu, skandalizującej premiery, czegoś, co jest naturalną pożywką intelektualną, ale też społeczno-obyczajowo-polityczną? Karmimy się co prawda tym, co możemy wyszperać w sieci, ale to często jest wtórne. Wie pani, dlaczego to bardzo niedobra sytuacja? Bo ferment artystyczny

to paliwo, a jeśli ono się skończy, ludziom zacznie brakować inspiracji. To bardzo negatywnie wpłynie na innowacyjność całego społeczeństwa.

Nie przecenia pan roli kultury w dzisiejszym świecie?

Nie da się funkcjonować bez tego, co dzieje się na scenie i wokół sceny, choć bezpośrednio wpływu na gospodarkę, na nasze życie, na to co w portfelu i w kuchni – kultura nie ma. Ale na początku XXI wieku nie możemy myśleć kategoriami, że kultura jest czymś elitarnym, czym zachwycają się promile. Mam głębokie poczucie, że bez względu na to, czy ludzie na co dzień dostrzegają konieczność uczestniczenia w kulturze, w momencie, gdy ona zostaje spychana na margines, i oni tego braku paliwa doświadczą. A przecież i państwo, i samorządy mają wiele możliwości, by do spychania kultury na peryferia nie doprowadzać.

Chciałabym poprosić pana o porównanie rok do roku: Ilu widzów gościliście w 2019 w porównaniu do 2020?

Byliśmy w stanie wygenerować około 30 procent przychodów z biletów w stosunku do roku przedpandemicznego. To gigantyczny spadek. Oczywiście wszyscy mówią o kulturze w sieci, ale to zupełnie nieporównywalne. Nie tylko dlatego, że wielu widzów, taki nasz twardy operowy target, nie lubi oglądać opery na monitorze komputera, czy w telewizji, bo TVP Kultura przecież czasem coś pokazuje. W rezultacie powstaje „przyzwyczajenie nieuczestniczenia” w kulturze. Zresztą z tym w ogóle nie było przecież dobrze, bo statystyczny Polak do teatru chodzi raz na 100 lat. Jeśli do tego dołożymy doświadczenia pandemiczne, to naprawdę jesteśmy na granicy katastrofy. Dlatego dziś powinniśmy sobie odpowiadać na pytanie, co robić w momencie, gdy to się skończy? Będzie potrzebny bardzo silny impuls, który spowoduje, że ludzie zaczną wracać na duże wydarzenia, na duże widowiska. Mimo tego, że te maseczki do naszych twarzy się przykleją.

Ojakim impulsie pan mówi?

Potrzeba kampanii społecznej, bardzo silnej, z udziałem środków i prywatnych, i publicznych,

która przekona Polaków do tego, by chcieli wrócić, znów uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych.

Wyobraża sobie pan, że ponad podziałami uda się zrobić taką kampanię?

Trochę nie ma wyjścia. Wielokrotnie na różnych forach, czy to w Stowarzyszeniu Dyrektorów Teatrów, czy Konferencji Teatrów Muzycznych i Operowych mówiliśmy o tym, że

*na moment odmrożenia **POTRZEBNA NAM JEST GIGANTYCZNA AKCJA**, która spowodowałaby, że ludzie będą chcieli wrócić do teatrów,*

na widownię, będą manifestowali chęć uczestniczenia w dużych skupiskach.

Na ile pomoc w ramach Funduszu Wsparcia Kultury wam pomogła?

Muszę uczciwie powiedzieć, że za to, jak minister Gliński wywalczył te 400 milionów, że potrafił tupnąć nogą, pójść na spotkanie z Kaczyńskim i powie-

dzieć, że ludzie kultury muszą te pieniądze dostać, należy mu się szacunek. Nad tym, co wydarzyło się później, nie chcę się już dzisiaj pastwić.

Nie wiem, czy dzisiaj rozmawiałbym z panią, dalej kierował placówką, gdyby nie pieniądze, które wpłynęły. One w dużym stopniu zostały przyznane artystom, których pensje przecież najczęściej składają się z dwóch części – podstawy i części zależnej od liczby spektakli, w których grają. Nam naprawdę pieniądze są potrzebne na chleb i margarynę, a nie na szampa i kawior. Dlatego już od kilku tygodni apelujemy, pisaliśmy już o tym do ministra, że trzeba rozpocząć rozmowy na temat drugiej transzy wsparcia dla kultury. Ministerstwo ciągle zaśłania się tym, że na razie prowadzi audyt pierwszej.

Z tego co wiem, rozliczenia należało przesłać do 15 lutego.

Słyszę o tym audycie od tak dawna, że dziś nie pozostaje mi nic innego, jak tylko apelować po raz kolejny do ministra, byśmy – mając doświadczenia ubiegłoroczne – już teraz zaczęli rozmawiać

o wsparciu dla kultury, która po raz kolejny została zamknięta. Ale do tego potrzebna jest decyzja polityczna.

Może po prostu ministerstwo boi się kolejnej afery, szumu wokół kwot przyznawanych artystom.

My, dyrektorzy teatrów, mówiliśmy, że połączenie instytucji publicznych z prywatnymi może wywoływać efekt odwrotny od zamierzonego. O wiele łatwiej byłoby zrobić dwa koszyki niż jeden, w którym w dość kuriozalny sposób mieszają się te sfery. Przez to powstały animozje i można było odnieść wrażenie, że środowisko kultury jest ze sobą skłócone. A to nieprawda, wszyscy jesteśmy w tak samo dramatycznej sytuacji, niezależnie od tego, czy ktoś zarabiał setki, czy setki tysięcy złotych.

Rozumiem, że minister Gliński nie odpowiada?

Nie. Sytuacja jest trudna i dla jego ministerstwa, bo nikt z nas nie potrafi projektować rzeczywistości, ale rządzący powinni chyba zakładać różne warianty. Przynajmniej ja tak działałam, gdy decyduję o swojej instytucji. Deklarujemy, wszyscy dyrektorzy teatrów

dramatycznych, muzycznych i operowych, gotowość wzięcia udziału w rozmowach z ministrem.

Ale słuch o ministrze zaginął. Nie widziałam go od dłuższego czasu.

Pan Gliński trochę jakby przycichł, ale jest wiosna, zachęcam do ożywienia. Mogę pomóc mu tę nefajną sytuację jakoś przejść.

A co, jeśli minister boi się konfrontacji z wami?

Nie sędzę. Z jego wypowiedzi wynika, że jest człowiekiem odważnym i śmiałym w ferowaniu sądów. Ale

„*skoro teraz milczy, mam poczucie, że* **JESTEŚMY POZOSTAWIENI SAMI SOBIE.** *Nawet w kwestii szczepienia naszego środowiska.*”

Chciałby pan, żeby artyści byli uwzględnieni w planach dotyczących szczepień na najbliższe tygodnie?

Nie chodzi mi o to, byśmy teraz mieli być szczepieni. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na to, że czasa-

mi na scenie jest sto osób, zespoły są wielopokoleniowe i chcielibyśmy, by do nowego sezonu wszyscy zostali zaszczepieni (rozmowa odbyła się jeszcze zanim rząd ogłosił zmiany w Narodowym Programie Szczepień).

To teraz się zacznie.

Nie twierdzę, że teraz, kiedy artysta występuje na scenie tylko z pianistą, powinien być zaszczepiony. Chodzi mi o duże zespoły, byśmy mogli zachowywać wszelkie środki bezpieczeństwa. Wielu dyrektorów pewnie krępuje się wygłosić taki apel. Ale ja sam termin szczepienia mam już wyznaczony i dziś boję się o swoich ludzi, artystów, którzy mają 40, 50 lat, albo i dużo mniej. Chcę, by brali udział w próbach, bo tych nie da się robić z dystansu. Nie da się, będąc śpiewakiem, śpiewać w maseczce.

Jak teraz organizujecie próby?

Zespół baletu jest podzielony na grupy, by tancerze mogli zachowywać dystans. To samo jest z chórem, z solistami, orkiestra stawia się tylko na próby sekcyjne do wydarzeń kameralnych. To są ogromne

ograniczenia. Gdybyśmy chcieli przygotowywać się do większych spektakli, nawet przy założeniu 50-procentowej frekwencji na widowni, mielibyśmy tak wielu artystów na scenie, że wirus mógłby spowodować zdziesiątkowanie zespołu.

A czy skład osobowy pańskiego zespołu jest taki sam, jak przed pandemią? Czy jednak artyści musieli szukać innych zajęć?

W największym stopniu został dotknięty zespół chóru. Nie jest żadną tajemnicą, że chórzyści w teatrze zarabiają najmniej. Męska część chóru z powodu konieczności życiowych musiała szukać innej pracy. Na pomoc przyszli nam przyjaciele z Ukrainy, dzięki nim możemy prowadzić działalność. Z tancerzami jest podobnie. Zresztą to nie tylko pokłosie pandemii, ale i idiotycznej zmiany przepisu, przez którą tancerze już nie mogą przechodzić na wcześniejszą emeryturę. Cały czas domagam się powrotu do zapisu sprzed lat. Jeśli chodzi o tancerzy, też ratujemy się armiami zaciężnymi, w tej chwili mam w zespole tancerzy reprezentujących 14 krajów świata.

Czego na święta życzyłby pan swoim artystom?

To takie marzenie związane z opowiedzianą w jednym z filmów historią austriackiego malarza, Gustava Klimta, którego dzieła zrabowali naziści. Z czasem te obrazy odzyskano, ale potomkowie Klimta kłócili się z władzami austriackimi o jego spuściznę. W końcu doszło do kompromisu, a główna spadkobierczyni, pani Altmann przekazała gros odzyskanych pieniędzy operze w Los Angeles, między innymi na stypendia dla utalentowanych młodych ludzi, których nie stać na naukę śpiewu.

*Tak mi się marzy, by jakiś darczyńca,
który dorobił się wielkiego majątku,
przynajmniej część pieniędzy
**PRZEKAZAŁ MOJEJ INSTYTUCJI
KULTURY** albo nawet jakiejś innej.*

To, czego brakuje działalności artystycznej na absolutnie najwyższym profesjonalnym poziomie – to środków finansowych. Jeśli jako społeczeństwo

Kultura

nie stworzymy mechanizmu, w ramach którego ludziom biznesu będzie się opłacało przekazywać fundusze na działalność kulturalną, to państwo sobie z licznymi projektami nie poradzi. Musi być jakiś rozumniejszy zapis dotyczący możliwości odpisu podatkowego w momencie, gdy pieniądze są przekazywane instytucji kulturalnej. Dziś firmy sponsorujące kulturę nie mają takiej możliwości. 

CZŁOWIEK (LITERACKIEGO) SUKCESU

Fot. Domena publiczna

Był w latach 30. ubiegłego wieku najpopularniejszym polskim pisarzem – wydał kilkanaście powieści, były publikowane w odcinkach w gazetach, były też przenoszone na ekran kinowy. Bo **TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ BYŁ MISTRZEM PROZY ROZRYWKOWEJ, CO DAŁO MU POPULARNOŚĆ I BOGACTWO ORAZ MIŁOŚĆ CZYTELNIKÓW**, ale też słabo maskowaną pogardę opiniotwórczych środowisk kulturalnych – w ówczesnej prasie literackiej rzadko pisano o jego książkach, a jeśli już – to z widocznym brakiem entuzjazmu. Nic więc dziwnego, że dopiero teraz ukazała się rzetelna biografia pisarza – „Parweniusz z rodowodem” Jarosława Górskiego.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Wydaje się, że moment, w którym się ta biografia ukazuje, nie jest przypadkowy. Dołęga-Mostowicz niby jest pisarzem zapomnianym, bo czasopisma zajmujące się kulturą nie publikują tekstów o nim, historia literatury też traktuje go marginalnie, jako pisarza który nie przyczynił się do rozwoju literatury, a tylko do jej popularności. W PRL-u wprawdzie powstały trzy film według jego powieści i niezwykle popularny serial, ale książki ukazywały się bardzo rzadko. A jednak w pamięci zbiorowej autor „Kariery Nikodema Dyzmy” przetrwał i to w dobrej kondycji.

Wciąż na fali

Wprawdzie od jego śmierci minęło już ponad 80 lat, minęła okupacja, zmiany ustroju i zmiana wszystkiego, co nas otacza, wprawdzie opiniotwórcze media już się jego twórczością nie zajmują to jednak jego powieści znów są wznawiane. A skoro się je nadal wydaje, to znaczy że ludzie chcą je czytać. Wystarczy zajrzeć do katalogu jakiegoś interneto-

wego antykwariatu albo księgarni, by się przekonać jak ich tam wiele. Obliczono, że w ciągu drugiej dekady XXI wieku sprzedano w Polsce kilka milionów egzemplarzy powieści Dołęgi-Mostowicza. I to nie tylko tych, na których popularność pracują filmowe i serialowe adaptacje, jak „Kariera Nikodema Dyzmy” i „Znachor”, ale także te mniej popularne, jak „Kiwony”, „Trzy serca” „Ostatnia brygada” czy „Złota Maska”.

*Tego z pewnością Dołęga-Mostowicz nie mógłby sobie wyobrazić, że w drugiej dekadzie XXI wieku jego powieści będą masowo publikowane **TAKŻE JAKO AUDIOBOOKI I EBOOKI,***

że – na przykład – wydawnictwo i księgarnia internetowa Ktoczyta.pl wypuści multibook „10 najpiękniejszych powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza”, który stanie się bestsellerem (a licząc w sposób tradycyjny, to jest książka o objętości blisko 4 tysięcy stron).

Okazuje się, że ten pisarz z dość już zamierzchłej przeszłości nieźle sobie radzi między współczesnymi kryminałami, fantasy i powieściowymi erotykami. To musi budzić podziw

Dołęga-Mostowicz umiał pisać, umiał tworzyć atrakcyjne opowieści z sensacyjnymi wątkami, ale – to co najbardziej interesujące – nie ograniczał się do gazetowego rzemieślniczego pisania, lecz miał większe ambicje. W jego pisarstwie widać ambitny zamiar połączenia prozy rozrywkowej z taką, która wchodzi w problemy społeczne i polityczne. Te ostatnie zresztą z satyrycznym zacięciem, o czym najlepiej przekonuje „Kariera Nikodema Dyzmy”. Był byстрыm obserwatorem i bezlitosnym krytykiem elit, do których – z drugiej strony – aspirował i w których towarzystwie chętnie przebywał, gdy już było go stać na wystawne życie. Bywał, ale nie zapominał o tym okresie swojego życia, gdy pracował fizycznie za niewielkie pieniądze, by utrzymać się po przeprowadzce do Warszawy. Był też człowiekiem uważanym za lekkoducha i bawidamka,

a jednak wiele w tym, co napisał – także jako felietonista – pokazuje, że dysponował społeczną wrażliwością i że na przykład można go nazwać feministą, choćby na podstawie lektury powieści „Trzecia płeć”, która znów się ukaże w tym roku.

Człowiek rozmaity

Mówiąc krótko: Dołęga-Mostowicz był człowiekiem rozmaitym. I tę jego rozmaitość pokazuje jego dzisiejszy biograf Jarosław Górski. Szczególnie interesujące w jego książce jest to, z jaką determinacją przeświecła niejasności w życiorysie pisarza i obala zbudowane na plotkach czy zawodnej pamięci historyjki brane przez dekadach za prawdziwe zdarzenia. Przeświecła rodzinne korzenie Dołęgi-Mostowicza i wyjaśnia, że pisarz miał jak najbardziej uzasadnione prawo do posługiwania się herbem Dołęga, choć pochodził z ubogiej rodziny. Choć i z tym było nie do końca tak, bo kiedy przyszedł pisarz się urodził, jego ojciec był wziętym adwokatem i rodzina była bardzo zamożna – wszystko zmieniła wojna i sposób

ustanowienia granicy wschodniej, a potem jeszcze wojna polsko-sowiecka, w której zresztą Dołęga-Mostowicz brał udział.

Później w poszukiwaniu możliwości realizacji życiowych planów przeniósł się do Warszawy i ostatecznie został korektorem w „Rzeczpospolitej” (nie zecerem, jak Górski słusznie podkreśla w oparciu o strzępki informacji i zdrowy rozsądek). Wkrótce stał się dziennikarzem, a potem stałym z tygodnia na tydzień bardziej popularnym felietonistą. W tej roli naraził się endekom i doszło do słynnego pobicia go przez bojówkarzy i wywiezienia za miasto. To przysporzyło mu jeszcze większej popularności, ale chyba zniechęciło do dziennikarstwa i przyspieszyło przemianę Dołęgi-Mostowicza w pisarza.

*Zaczął od pisania powieści w odcinkach, które wtedy **BYŁY BARDZO POPULARNĄ ROZRYWKĄ** i „mocną” pozycją w większości gazet.*

Te jego, były lepsze od innych i sprawiły, że jego stawki rosły i wydawcy też chętnie proponowali mu ich wydanie. I tak, krok po kroku, stał się wziętym autorem powieści szalenie popularnych (przełomem w jego karierze była oczywiście „Kariera Nikodema Dyzmy”). Nagle Dołęga-Mostowicz stał się bogatym człowiekiem, a po krótkim czasie – bardzo bogatym. Powieści pisał jedna za drugą, gospodarował nimi z rozwagą, więc publikowały je także gazety prowincjonalne (co podwajało zarobek), wkrótce przyszło zainteresowanie kinematografii i było go już stać na wszystko. Super auto, wielkie mieszkanie, wyjazdy wakacyjne i coraz lepsze życie towarzyskie. Brakowało mu tylko akceptacji ze strony literackich tuzów, ale był zbyt dumny, by o nie zabiegać w widoczny sposób. Jego brak doskwierał mu jednak – Górski opisuje, jak Dołęga-Mostowicz zabiegał o towarzyskie kontakty z Julianem Tuwimem, którego szczególnie cenił, i jaki był szczęśliwy, gdy udało mu się spędzić wakacje w towarzystwie poety.

Nieszczęście w szczęściu

Inny wątek, to zabiegi pisarza, by zaistnieć w roli autora scenariuszy filmowych. To, że jego powieści były przenoszone na ekran, nie satysfakcjonowało go być może finansowo, ale nie ambicjonalnie - on chciał pisać oryginalne scenariusze, co długo mu się nie udawało, bo w finansowaniu produkcji filmowej ważną rolę odgrywali właściciele kin, którzy obawiali się jakiegokolwiek drastyczności i obyczajowej, i politycznej. Tu był obszar konfliktów, na którym Dołęga-Mostowicz stopniowo zaczął odnosić drobne zwycięstwa. Ba, w 1938 roku był jednym z założycieli Towarzystwa Rozwoju Filmu Polskiego, co było politycznie niewygodne, ale wtedy owładnięty był ideą zmiany polskiej kinematografii pod względem organizacyjnym, ale też artystycznym – zabiegał o otwarcie szkoły filmowej z czego ostatecznie nic nie wyszło z powodu wybuchu wojny.

Z wybuchem wojny łączy się też inna - tragiczna - historia z życia Dołęgi-Mostowicza. Otóż jako

dobiegający czterdziestki kawaler zakochał się (z wzajemnością) w nastolatce z ziemiańskiej rodziny. Oczywiście o wszystkim poinformował jej rodziców, ci wyrazili zgodę na zabiegi atrakcyjnego kandydata i historia harmonijnie się rozwijała i zakończyła ustaleniem daty zaręczyn na 25 listopada, dzień w którym dziewczyna osiągnie pełnoletniość. No, ale – niestety – pisarz tej daty nie doczekał.

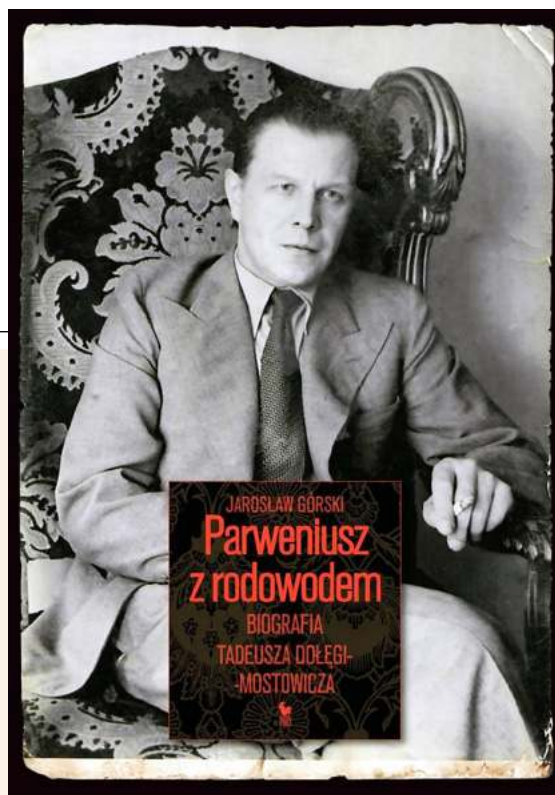
*Zginął najprawdopodobniej 20 września 1939 **JAKO ŻOŁNIERZ OSTATNIEGO ODDZIAŁU** przekraczającego granice polsko-rumuńską przez most na Czere-moszu w Kutach.*

Przekopując kilkanaście relacji o jego śmierci autor biografii uznał, że najbliższa prawdy jest ta, która mówi, że Dołęga-Mostowicz z drugim żołnierzem wrócił samochodem już zza granicy do Kut, by zabrać chleb dla swojego oddziału, który był już po

rumuńskiej stronie. I wtedy niespodziewanie pojawił się patrol radzieckich czołgów, który ostrzelał samotny polski samochód wojskowy. Pisarz był jedyną ofiarą spośród tych, którzy ewakuowali się przez ten most. Nie miał szczęścia akurat w tym jednym momencie. W wielu innych przeciwnie, był utalentowanym szczęściarzem. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jarosław Górski
*„Parweniusz
z rodowodem.
Biografia Tadeusza
Dołęgi-Mostowicza”*
Iskry



**Michał Witkowski**

Swojak

Jeszcze tydzień temu Krzysztof Krawczyk był tym, za kogo zapewne wielu z nas Go uważało – kimś, kto kiedyś, bardzo dawno temu, śpiewał bardzo oldskulowe piosenki, ubrany w bardzo oldskulowy sposób i jego kasety wałęsały się gdzieś między angielskim dla początkujących, Tercetem Egzotycznym, Bohdanem Smoleniem, kolędami i „szumem fal do usypiania dzieci”. Był kimś obciachowym,

Fot. Beata Jarzębska

Felieton

kogo wielbić nie wypadało, facetem z brzuchem, z farbowaną trwałą napuszoną na suszarkę, w rozpiętej po pępek koszuli w palmy, ze złotym krzyżem na klacie i z wąsem a’la Lech Wałęsa, a do tego w kowbojkach na wysokich obcasach. Bardzo daleko do dzisiejszych idoli. Trudno sobie wyobrazić kogoś odleglejszego od obecnych androgenicznych gwiazd w stylu emo. Ale umarł i stało się coś bardzo ciekawego. Natychmiast idealnie wstrzelił się w model Wielkiego Polaka, kogoś jak Papież czy Wałęsa. Nagle okazuje się, że nie tylko kochają go „wszyscy Polacy”, ale dosłownie

JEST SYMBOLEM TEGO NARODU i za chwilę zostanie kanonizowany. Dlaczego? Dlaczego takie postaci, które „kochały naród” prawie zawsze wyglądają jak tego narodu karykatura?

Otóż wszystko tu pasowało do stereotypów. Krzysztof Krawczyk był hetero. Miał wąsa. Pracował na Zachodzie fizycznie. Był katolikiem. Bratał się

na koncertach z publiką poklepując ludzi po plecach. Śpiewał kolędy i śpiewał dla „naszego Ojca Świętego”. Patrząc na niego możemy wątpić, aby był weganinem czy stronił od piwka. Wszystko to stwarza wizerunek Prawdziwego Polaka. Odejmujemy choć jedną cechę - niech na przykład nie będzie heteroseksualny, albo niech nie będzie katolikiem tylko na przykład scientologiem - już cały wizerunek się wali. Ale on jest „swój”, na żadną kocią wiarę nie da się nabrać. Teksty jego piosenek nie są wyrafinowane, lecz proste i mają charakter pocieszających i prostych porad („Bierz życie tak jak jest”). A przede wszystkim Krzysztof Krawczyk nie wywyższa się, nie stwarza dystansu, jest nam kumplem, szwagrem. I na Geenpoint przyjedzie do polonii amerykańskiej tak stęsknionej polskości w tym amerykańskim fiu-bździu. I po plecach poklepie. A jak śpiewa to „zatańczysz ze mną jeszcze raz, ostatni raz”, to nogi same się rwą do tańca, szczególnie po kilku setach.

Żeby była jasność: nie mam nic przeciwko Krzysztofowi Krawczykowi i wszystkie znaki na niebie

Felieton

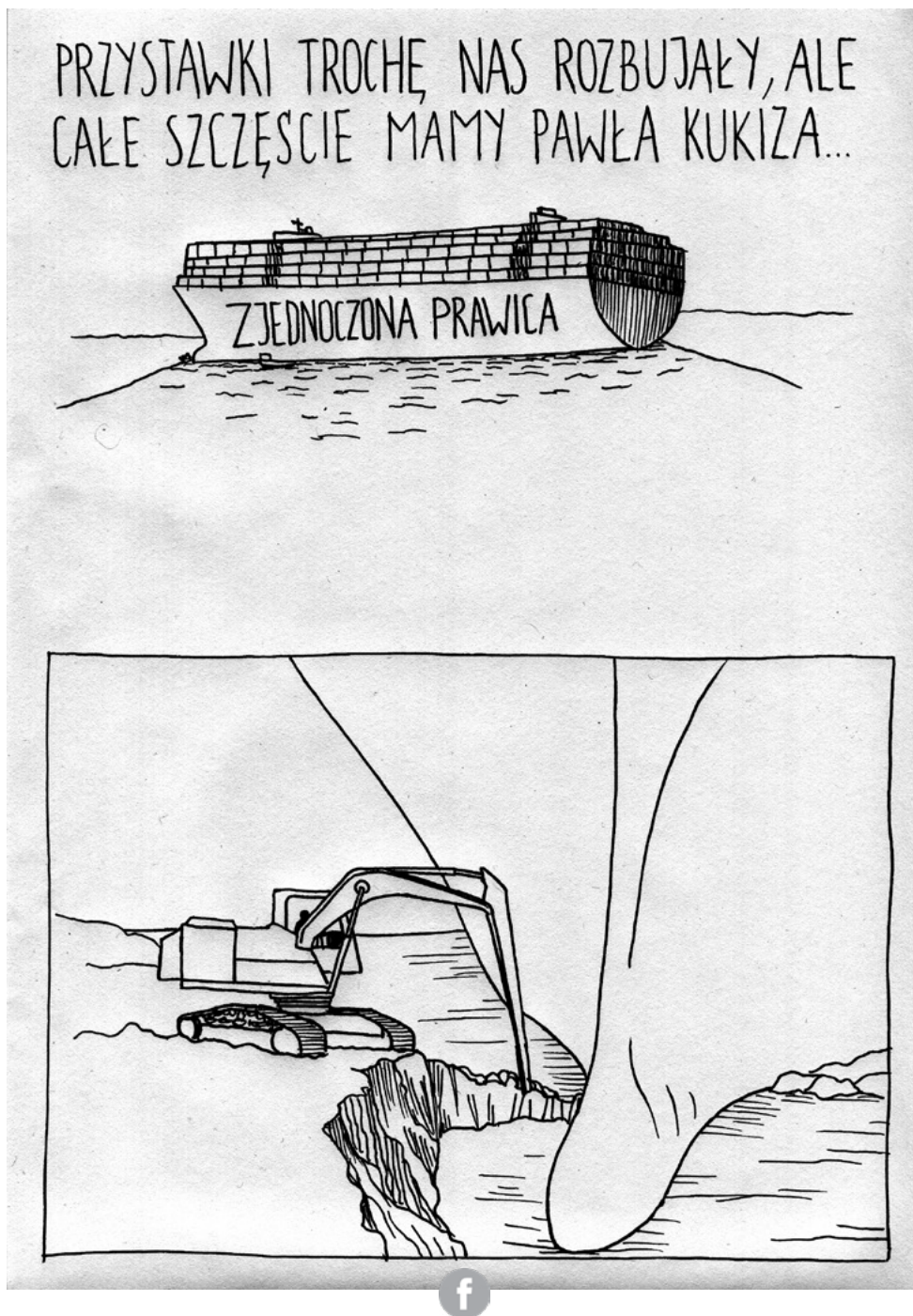
i ziemi wskazują na to, że dobry „z kośćcami” z niego był chłop, dusza człowiek i potrafił ten naród pode-
rwać do tańca. OK. Na szczęście mogę docenić i iść
słuchać swoich rzeczy, bardzo odległych stylistycznie
od KK, mniej ludycznych i mniej biesiadnych. Niech
tam sobie kochają, ja przecież nie muszę. Groźnie
zacznie być dopiero wtedy, kiedy nie będzie można
wypowiedzieć swojego zdania, bo zaraz wszyscy
takiego szczerego delikwenta zakrzyczą. Mamy wol-
ność słowa i mamy wolność gustu, mam nadzieję, że
o tej drugiej też jest coś w konstytucji. Nie sądzę, aby
był sens kanonizowania Krawczyka, chowania Go
na Wawelu, wzniecania wielkiej narodowej hysterii,
że wszyscy kochają, bo wielkim pieśniarzem był... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród
pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się
w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,*

Agnieszka Niestuchowska, Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/